NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop., z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop, z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor.—16 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA, KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura **UNGRA** w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop.

Rok III. Kraków, 7 kwietnia 1906 r. Nr. 14.

Tajemnicze samobójstwo.

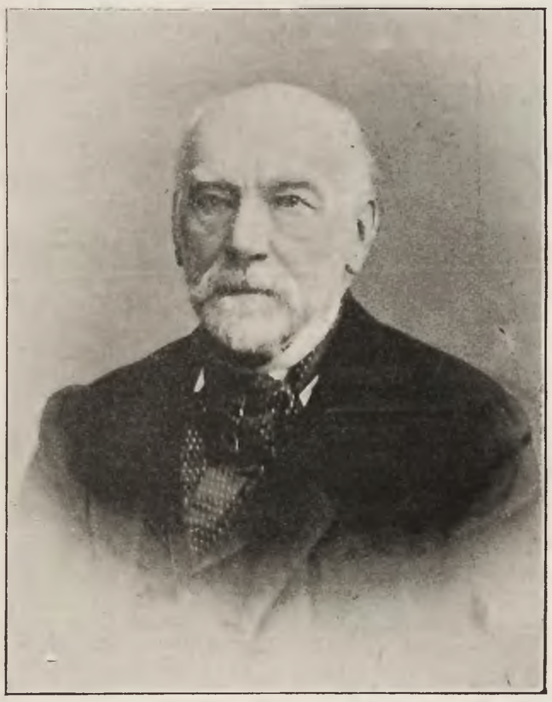
(Treść na stronie 2).



Tajemnicze samobójstwo.

(Do illustracyi tytułowej).

W niezwykłych zaiste okolicznościach popełniła w tych dniach pewna nieszczęśliwa guwernantka zamach samobójczy. Jechała koleją z Dobrzechowa w Galicyi do Wiednia, pociągiem, który przybywa ze Lwowa do Krakowa popołudniu. Miała bilet drugiej klasy. Podróżni, jadący z nią w tym samym przedziale, nie przeczuwali tragedyi, jaka musiała rozegrać się w jej duszy. Zauważyli tylko, że w pobliżu Tarnowa zniknęła na czas dłuższy.



Dla polskiej nauki: Rektor prof. dr. Antoni Małecki, prezes „Tow. dla popierania nauki polskiej“ we Lwowie.

Tymczasem młoda podróżna, zamknąwszy się w miejscu ustępowem, poprzerzynała sobie żyły na rękach, pragnąc widocznie w taki sposób skrócić życie. Kiedy jednak śmierć nie przychodziła, postanowiła nieszczęśliwa desperatka przerwać za jednym zamachem swoje cierpienia. Wytłukła szybę w oknie i mimo krwi upływu, wyskoczyła z pędzącego pociągu na plant kolejowy. Było to w okolicy Woli



Fot. Ł. Dobrzański w Warszawie.
Jubileusz „Salonu Krywulta“ w Warszawie: Właściciel i kierownik popularnego Salonu sztuk pięknych na Nowym Świecie w Warszawie, Jan Krywult.

Rzędzińskiej, gdzie za chwilę znalazł ją budnik na torze nieprzytomną, lecz jeszcze dającą znaki życia.

Odwieziono ją w stanie nader groźnym do szpitala w Tarnowie, gdzie walczy ze śmiercią. Przyczyn, które popchnęły ją do tak tragicznego kroku w chwili rozpaczy, nie można było dotychczas sprawdzić. Krążą tylko różne plotki na ten temat. Jednakowoż cała historya niezwykłego samobójstwa osłonięta jest mgłą tajemniczości. Wiadomo jedynie, że była to panna Et...., guwernantka państwa M. w Dobrzechowie.



Dla polskiej nauki: Prof. dr. Oswald Balcer, inicyator „Tow. dla popierania nauki polskiej“ we Lwowie.

Dla polskiej nauki.

Przed pieciu przeszło laty poruszył znakomity nasz uczony, prof. dr. Oswald Balzer, myśl założenia we Lwowie towarzystwa, którego zadaniem byłoby udzielać materyalnego poparcia badaniom naukowym polskim, podejmowanym w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej. Wobec bowiem wielkich, coraz bardziej rosnących i coraz obszerniejszych zadań, jakie sobie nauka stawić musi, należyty jej rozwój i postęp zależą dziś bardziej, niż kiedykolwiek przedtem, nie tylko już od samej ilości pracowników i tęgości głów pracujących, ale także od materyalnego poparcia, jakiego jej społeczeństwo użyczyć może.

Myśl i projekt prof. Balzera, uzasadnione obszernie w jego memoryale, znalazły rychło nietylko poklask, ale i urzeczywistnienie. Już bowiem w kilka miesięcy później, z początkiem 1901 r., uporano się z przepisanemi formalnościami i przystąpiono do założenia i zorganizowania towarzystwa, któremu nadano nazwę Towarzystwa dla popierania nauki polskiej. Według statutu, celem tego tow. jest udzielanie pomocy materyalnej badaniom naukowym polskim, a to przez zasiłki na wszelkiego rodzaju poszukiwania naukowe, jako to: badania archeologiczne i etnograficzne, studya w archiwach i bibliotekach, gromadzenie dat statystycznych, doświadczenia w zakresie nauk ścisłych, technicznych itd., przez urządzanie ekspedycyj naukowych, przez udzielanie zasiłków na częściowe pokrycie kosztów druku wydawnictw naukowych,



Fot. T. Bahrynowicz Lwów.
Dla polskiej nauki: Dr. Przemysław Dąbkowski, sekretarz „Tow. dla popierania polskiej nauki“ we Lwowie.

przez wydawanie własnym nakładem publikacyj naukowych, wreszcie przez tworzenie zakładów, któreby się przyczyniały do poparcia zadań naukowych.

Na czele towarzystwa stoi jako prezes zasłużony prof. dr. Antoni Małecki, duszą zaś tow. jest jego inicyator, profesor prawa polskiego na uniwersytecie lwowskim, chluba polskiej nauki, dr. Oswald Balzer. Sekretarzem jest uczeń prof. Balzera, autor kilku znakomitych prac z zakresu prawa polskiego, dr. Przemysław Dąbkowski. Portrety tych trzech uczonych zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Wychowawczyni dwóch pokoleń: śp. Karolina Krynicka, długoletnia przełożona zakładu naukowo-wychowawczego, pierwsza przewodnicząca Stow. nauczycielek w Krakowie, której liczne uczenice pragną złożyć hołd przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w jednym z kościołów krakowskich.



Jubileusz „Salonu Krywulta“ w Warszawie: Założyciel od 25 lat istniejącego w Warszawie Salonu sztuk pięknych, śp. Aleksander Krywult, ojciec obecnego właściciela.

Wychowawczyni dwóch pokoleń.

Zmarła przed tygodniem w Krakowie kobieta, która w całem mieście wyrobiła sobie ogromny mir i szacunek, która niezatartymi zgłoskami zapisała się w sercach dwóch pokoleń Polek; była to Karolina Krynicka, której portret obok zamieszczamy,

Śp. Krynicka jako przełożona wzorowego pensyonatu żeńskiego, od szeregu lat na tem trudnem i odpowiedzialnem stanowisku położyła niemałe zasługi. Starsze pokolenie Krakowian, które patrzyło na jej pracę, znało ją dobrze i ceniło, a większość dzisiejszych pań i obywatelek krakowskich należy do rzędu uczenic i wychowanek jej zakładu naukowego, w którym główną zasadą było wychowywanie w duchu narodowym, patryotycznym. W dniach walki w roku 1863, kiedy obowiązkiem prawej Polki było czynem manifestować swoje uczucia, śp. Krynicka brała energiczny udział w ruchu organizacyjnym, opiekowała się z całem poświęceniem więźniami politycznymi, niosąc im macierzyńską pociechę i pomagając nieraz do uwolnienia. Życie jej było ustawiczną, wytrwałą pracą dla dobra narodu. Czynna, ruchliwa na każdem polu, przy każdej sposobności budziła ducha narodowego. Przez długi czas była prezesową Stowarzyszenia nauczycielek, przyczyniając się energiczną pracą do rozwoju tego towarzystwa. Zmarła, mając lat 80, pozostawiając po sobie żal serdeczny i pamięć w sercach dwóch pokoleń.

Aby uczcić pamięć śp. Krynickiej, aby utrwalić i przekazać potomności wdzięczność dla kobiety, której życie, pełne poświęcenia, było rzeczywistą zasługą dla społeczeństwa, zawiązał się w Krakowie komitet pań, który powziął myśl umieszczenia w jednym z tutejszych kościołów tablicy pamiątkowej. Nie wątpimy, że odezwa, wydana przez komitet, głośnem ozwie się echem wśród społeczeństwa, i że ze wszystkich stron hojnie nadpływać będą datki na szlachetny cel, jakim jest uczczenie, choćby po śmierci dopiero, prawdziwej zasługi. Składki przyjmuje skarbniczka p. Sabina Redyk w Krakowie, ul. Sienna 7.



O samodzielność Galicyi: Głośny poseł wszechniemiecki w parlamencie austryackim, Schönerer, który zgłosił w Izbie wniosek o wyodrębnienie Galicyi. (Do artykułu na str. 13).

Jubileusz „salonu Krywulta“ w Warszawie.

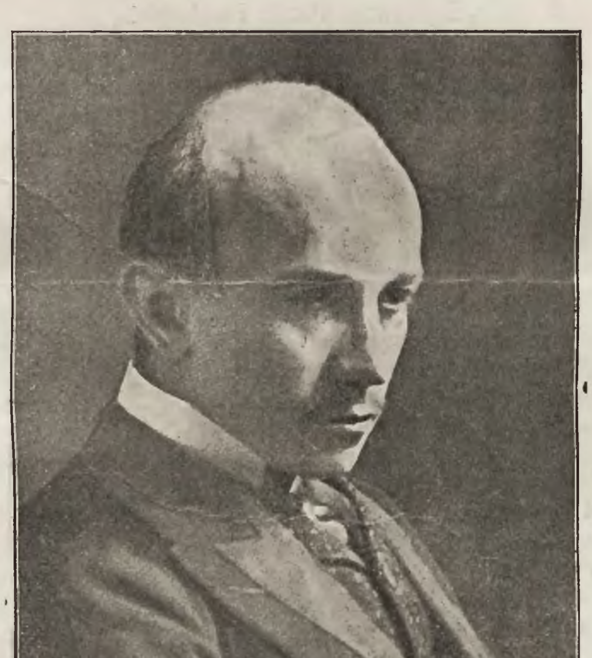
Nam pierwszym przypada w udziale zaszczyt przypomnienia Warszawie, jakoteż całemu interesującemu się sztuką polską ogółowi, iż w tym miesiącu mija lat 25 od chwili, kiedy ojciec dzisiejszego właściciela „Salonu sztuk pięknych Krywulta“, śp. Aleksander, urządził i otworzył pierwszą w Warszawie wystawę obrazów w gmachu Resursy kupieckiej.

Mam właśnie przed sobą ów dawny, pożółkły już „katalog obrazów nowoczesnych polskich malarzy, Aleksandra Krywulta z r. 1880“, obejmujący same wielkie już wonczas lub wielce zapowiadające się nazwiska. Niema już niektórych z nich, jak Gierymskiego, Kotsisa, Juliusza Kossaka, Gersona, Loefflera, Lipińskiego, Łuszczkiewicza, Matejki, Michałowskiego, Picarda, Pruszkowskiego, Streita, Gottlieba, lecz tak one, jak i te młodsze wówczas, które tamte później chlubnie zastąpiły, jak Krudowski, Malczewski, Piotrowski, Pochwalski, Tondos, Wyczółkowski, Żmurko, były wówczas świetnym zadatkiem znawstwa założyciela salonu i rękojmią jego przyszłego kierownictwa dla dobra sztuki, dla kształcącego pożytku ogółu. Godzi się przeto poświęcić kilka wspomnień założycielowi salonu, śp. Aleksandrowi Krywultowi. Urodzony w Krakowie, gdzie ojciec jego miał artystyczny zakład pozłotniczy, wcześnie wstąpił do krakowskiej szkoły sztuk pięknych, skąd wyniesione pod kierunkiem Łuszczkiewicza wykształcenie malarskie rozwinął jeszcze studyami za granicą. Niestety zgon ojca, nie pozwoliwszy mu rozwinąć skrzydeł do artystycznego lotu, obarczył go obowiązkami spuścizny w obec wysoko postawionego zakładu, który dzięki swemu znawstwu sztuki, przemienił wkrótce na „Salon artystyczny“ zatęsknił za szerszem polem działania, które też znalazł w Warszawie. Tu po pierwszej, z dużem powodzeniem urządzonej przez siebie wystawie w Resursie kupieckiej, jakby po złożonym chlubnie egzaminie publicznym, otworzył w r. 1880 stały „Salon sztuk pięknych“ w hotelu Europejskim, umiejąc go swą pomysłowością i ruchliwością a zarazem prawdziwem znawstwem utrzymać zawsze na wyżynie sztuki.



Fot. E. Trzemeski, Lwów.
Umarł dzielny mieszczanin: Śp. T. Najsarek, popularny we Lwowie obywatel i były radny miasta.

W tej odpowiedzialnej pracy wcześnie już stał mu u boku z pomocą i radą, płynącą z nowego, młodszego zasobu wiedzy i wykształcenia, syn jego, obecny spadkobierca i kierownik Salonu, Jan Krywult, który w miarę podupadającego zdrowia ojca, wcześnie już samodzielność swą musiał wyrabiać. Rosnące powodzenie stało się bodźcem do rozszerzenia Salonu przez przeniesienie go w r. 1900 do najętego w tym celu i z gruntu przebudowanego domu narożnego przy Nowym Swiecie (róg Świętokrzyskiej) tak, iż w nowootwartej w listopadzie tegoż roku siedzibie, uwzględniono już wszystkie nowoczesne wymagania „Salonu sztuki“.



„Książnica polska“: Znany we Lwowie krytyk teatralny i literacki, poeta Kornel Makuszyński, który objął redakcyę „Książnicy polskiej“.

Inauguracyjna na nowej siedzibie wystawa liczyła 243 dzieł, wśród których zebrane były wszystkie najświetniejsze naszej sztuki nazwiska, a między niemi wiele tych samych, które obejmował i pierwszy katalog z r. 1880, jak Ajdukiewicz, Chełmoński, Fałat, Malczewski, Piotrowski, Piątkowski, Wyczółkowski i Żmurko. Przybyło też dużo nowych, sławnych lub głośnych, jak Siemiradzki, Pankiewicz, Stanisławski, Okuń, Masłowski, Kozakiewicz, Kaufman, Kamieński Ant., Janowski, Boznańska, Biegas, Axentowicz i w. i.

Bejot.

„Książnica polska“.

Pod powyższym tytułem rozpoczyna wychodzić w Warszawie i równocześnie we Lwowie wydawnictwo książkowe, które przy współpracownictwie najwybitniejszych sił literackich podawać będzie w szacie wykwintnej a przy cenie bardzo nizkiej, prace nowe, nigdzie przedtem nie ogłaszane. Wśród autorów, którzy swe prace ofiarowali „Książnicy“, spotykamy nazwiska takie, jak: Augustynowicz, Daniłowski, Gawalewicz, Gomulicki, Górski, Grubiński, Kleczyński, Konopnicka, Lemański, Or-Ot, Orzeszkowa, Perzyński, Prus, Reymont, Sienkiewicz, Sieroszewski, Żeromski.

Redaktorem nowego wydawnictwa został pan Kornel Makuszyński, znany ogólnie i ceniony poeta. P. Makuszyński, którego portret dziś zamieszczamy, człowiek bardzo młody, już w pierwszych latach uniwersyteckich pracował w redakcyi „Iskry“ śląskiej, wespół ze znanym działaczem śląskim Joachimem Sołtysem. Następnie wstąpił do redakcyi „Słowa Polskiego“ i dotąd jest jej członkiem, pracując w dziale literackim. Jego recenzye teatralne, pisane poważnie i bardzo pięknym językiem, cieszą się dużem powodzeniem we Lwowie.



O samodzielność Galicyi: Głośny poseł wszechniemiecki w parlamencie austryackim, Wolf, który zgłosił w Izbie wniosok o wyodrębnienie Galicyi. (Do artykułu na str. 13).

Umarł dzielny mieszczanin.

W zeszłym tygodniu zmarł we Lwowie Tomasz Najsarek, postać jedna z najbardziej popularnych wśród lwowskiego mieszczaństwa. Lwowianin z rodu, całe swe życie spędził w rodzinnem mieście, a swemi zaletami umysłu i charakteru zyskał sobie ogólny mir i poważenie. Przez szereg lat był jednym z najpracowitszych członków rady miejskiej. Jako mieszczanin z krwi i kości, należał w radzie do partyi tzw. strzelnicowej tj. mieszczańskiej, u niego też, w jego restauracyi, mieszczącej się naprzeciw lwowskiego ratusza, odbywały się zebrania tej partyi. Również po każdem posiedzeniu ciągnęli rajcy lwowscy sznurkiem „do Najsarka na piwo“. Był też śp. Najsarek przez całe swe życie bardzo gorliwym członkiem lwowskiego tow. strzeleckiego i piastował w niem wiele godności.

W ostatnich latach — z powodu podeszłego wieku — usunął się zupełnie z życia publicznego, również restauracyę swą odsprzedał. Zgon śp. Najsarka (oto jego portret) wywołał wśród mieszczaństwa lwowskiego ogólny żal i współczucie

OFIARY WAMPIRÓW.

Romans z życia przez Gr-ego.

2 Ciąg dalszy.

Jan na te słowa podniósł twarz, w dłonie ukrytą dotychczas i wzrokiem osłupiałym spojrzał w oczy swojej towarzyszki, z niewypowiedzianem pytaniem na ustach, które drżały tylko nerwowo. Ona zaś prawie spokojnie, z wielką w głosie powagą, wtajemniczała go w dalsze szczegóły zawisłej nad ich szczęściem katastrofy.

— Tu idzie o życie mego ojca i o życie mego brata!

— Aa... zaczynam rozumieć... Brat twój zapewne zbyt wiele naraz przegrał w karty...

— Tak, dług jego wynosi sumę ogromną... ojciec zaś nasz, jak się dziś dowiedziałam od niego, zubożał naraz do tego stopnia, że, jak się sam wyraził, grozi mu kij żebraczy...

— Więc aż tak źle z nimi, powiadasz?

— Ojcu i bratu nie pozostaje nic innego, jak kulka w łeb, jeżeli ja...

— Jeżeli co? — krzyknie Jan — dokończ, dokończ!

— Jeżeli ja nie zechcę usłuchać swego ojca, to znaczy, jeżeli natychmiast nie rozłączę się z tobą, jeżeli nie odejdę stąd jako hrabianka Rożniewska i nie zostanę baronową de Goldenthal...

Przez długą chwilę cisza grobowa panowała w pokoju i słychać wśród niej było tylko miarowe tykanie zegara między oknami oraz przyśpieszone a nierównomierne tętna dwojga serc ludzkich na otomanie. Nakoniec pierwszy przerwał przykre milczenie Jan, zwracając się do bladej kobiety:

— I cóż zamierzasz uczynić? — zapytał, lecz znowu długa upłynęła chwila, zanim ona z kolei dała mu odpowiedź:

— Jeżeli nie spełnię życzenia, czy raczej żądania ojca... o Boże, jakież to okropne.... natenczas stanę się morderczynią własnego ojca, morderczynią własnego brata.. bo znam ich i wiem, że istotnie w takich okolicznościach zabiją się sami, jeden jak drugi, a nie przeżyją hańby, jaka ich czeka... A jednak ja przecież jestem twoją żoną, wszak poślubiłam cię przy ołtarzu, przysięgaliśmy sobie wzajemnie w obliczu Boga i mam się przecież za ślubną żonę twoją: jakże tedy mam ciebie odejść, skorom ci z miłości poprzysięgła, iż cię nie opuszczę aż do śmierci... Więc czyż powinnam dziś mimo wszystko porzucić ciebie i dziecko nasze?

Pot zimny oblał ciało młodego mężczyzny. Nie podnosząc na nią oczu, rzekł głosem złamanym:

— Zapewne, Wandeczko... powinnaś....

— Jaśku mój! — rzuciła się z krzykiem na niego — a czyż ty nie wiesz, że ja cię kocham i jak ja cię kocham, jedyny ty mój, mój!... Przecież by to śmierć moja była, ciebie opuścić.... a jednak, a jednak mój ojciec, mój brat.... Boże!

— Powiedz mi — zagadnął ją po dobrej chwili Jan w przygnębieniu — ile wynosi dług twojego brata?

— Trzydzieści pięć tysięcy rubli, dług honorowy, który musi być spłacony gotówką w ciągu ośmiu dni najpóźniej.... a baron Goldenthal chce dać pieniądze, z chwilą, gdy otrzyma z moich ust przyzwolenie na małżeństwo.

— Czy on wie o tem, że jesteś moją żoną?

— Ach mój drogi, czy ty wiesz, o co tu idzie... Mój ojciec staje się bankrutem, nędzarzem o tej samej godzinie, w której Goldenthal odmówi mu pomocy, a nikt inny nie pomoże.. . Jest to zaś sprawa o setki tysięcy rubli, tu potrzeba kroci, to historya bez wyjścia i tylko jeden Goldenthal gotów rzecz rozwikłać szczęśliwie, lub za jednym zamachem ojca mego na bruk rzucić żebrakiem i bratu memu życie młode zniszczyć.... Więc mówże ty teraz, Janku, co czynić należy, pomóż mi, na Boga, poradź, co ja biedna mam począć.

— A co ci sumienie nakazuje?

— A święty Boże, alboż ja wiem, straszny to wybór... Miałabym rozłączyć się z tobą, którego nad życie ukochałam, miałabym rozdzielić się z dzieckiem, które mi się stało jedynem szczęściem... albo ojciec i brat odbiorą sobie życie... Janeczku mój, zdaje się, że nie ma innej rady, tak, tak, muszę uczynić, czego oni odemnie wymagają, muszę postąpić, jak żąda ojciec... Toć chyba obowiązek córki, obowiązek siostry... Ale ty, mój Jaśku, ty i nasz Tadzik!

I ręce zarzuciła mu na szyję, szlochając rozpaczliwie, gdy on siedział jak martwy, biorąc od niej pocałunki palące, pełne miłości i cierpień bez miary zarazem.

Wtem oderwała się od niego gwałtownie i bladością swą przerażająca, zawołała, stojąc przed otomaną jak upiór:

— Muszę... przebacz mi, Janku... muszę odejść od ciebie... To, widzisz, był tylko sen, czarowny sen, jaki mi Bóg dał prześnić na twojem sercu... A teraz, cóż za straszne przebudzenie!

W tej chwili w przedpokoju rozległ się ostry dzwonek. Musiało się śpieszyć temu, kto tak gwałtownie nacisnął guzik u drzwi.

Wprawdzie nie było w tem nic dziwnego ni nadzwyczajnego w ich domu, a jednak na ten odgłos dzisiaj zerwali się oboje, chcąc biedz ku drzwiom. Ale zaraz spojrzało jedno na drugie, poczem on i ona cofnęli się z powrotem na środek pokoju, tembardziej, że już służąca znalazła się w przedpokoju.

Drzwi się otwarły z przedpokoju do salonu.

— Proszę pana — zawołała służąca, a w drzwiach stanął lokaj w czarnej liberyi, z galonowanym cylindrem w jednej ręce i z listem w drugiej.

— Czy sam pan doktor Jan Anielski — zapytał lokaj od drzwi, ku którym uspokojony już podszedł gospodarz domu. — Mam list oddać do rąk własnych i czekam na odpowiedź...

Ręce drżały mimowoli Janowi, gdy rozrywał kopertę i ku lampie zmierzał, żeby list przeczytać, Wanda zaś obojętnie podeszła do kosza u okna i coś machinalnie poprawiała przy kwiatach.

— Przyjdę natychmiast — odpowiedział lokajowi Jan, przeczytawszy list jednym tchem.

— Dobrze, proszę pana, czekam z powozem przed bramą.

Doktor nie widział już nawet, że lokaj się oddalił, a utkwił tylko wzrok w następujące słowa listu:

„Majątek Panu oddam, ale przybywaj Pan natychmiast ratować moje dziecko“!

W oczach Jana migotał jakiś błysk radości niespodziewanej, gdy wciskając w rękę Wandy sztywną ćwiartkę drogiego papieru, pocałował żonę w ramię i szepnął na odchodnem:

— Spokoju, jesteśmy ocaleni.

Wanda zdumiona powiodła wzrokiem za wybiegającym do przedpokoju doktorem, ale długa chwila minęła, zanim zdecydowała się odczytać wręczony jej przez męża list, mimo bowiem rzuconych jej przez niego paru słów nadziei, wyobrażała sobie, iż papier ten zwiastuje im coś złego.

Słyszała więc jeszcze zatrzask zapadający u drzwi wchodowych, gdy mąż jej, ubrawszy się śpiesznie, wybiegał z domu, słyszała tuż pod oknami turkot ruszającego z przed bramy powozu i rzuciła się nagle ku szybie, chcąc jeszcze za nim wyjrzeć, bo przez jedno mgnienie oka zdawało się przygnębionej kobiecie, iż powóz ten uwozi jej Jana na zawsze...

Ale z okna zobaczyła już tylko spokojnie toczący się tramwaj i jakichś parę ciężkich wozów, które z trudem wśród wykrzykników woźniców ciągnęły ogromne, błyszczącemi blaszkami obwieszone konie.

Wróciła zatem na otomanę i usiadłszy, pełna złych przeczuć, czytała list:

„Szanowny Panie Doktorze!

Zaklinam Pana, przybywaj do mnie natychmiast — każda chwila opóźnienia może kosztować życie ludzkie... Majątek Panu oddam, ale przybywaj Pan natychmiast ratować moje dziecko! Ani chwili zwłoki, Panie Doktorze! Z poważaniem

Mirosław ks. Czerski“.

Wanda odetchnęła po przeczytaniu listu:

— Boże mój, Boże! Czy to możliwe? Więc jeszcze wszystko mogłoby być dobrze — i łzy trysnęły dwiema strugami z czarnych jej oczu, spływając zwolna po bladej twarzy młodej, pięknej kobiety.

W kwadrans później na palcach wsunęła się doktorowa Anielska do sypialni i nachyliła się nad łóżeczkiem jedynaka. W tej chwili już lekki uśmieszek igrał koło ust na jej smętnej twarzy, gdy nad śpiącem dzieckiem szeptała półgłosem:

— Nie, mój aniołku, nie, mój śliczny chłopaczku, nie rozłączę się z tobą... Bóg nas nie opuści... Śpij spokojnie, mój złoty Tadziku...

Moje dziecko!

Marylka Reman, którą niedawno poznaliśmy na Mazowieckiej, gdy zwierzała się ze swej niedoli przed doktorem Anielskim, wróciła do domu późnym wieczorem znużona niewymownie wielogodzinną wędrówką daremną po mieście w poszukiwaniu miejsca.

Nie miała już ani kopiejki, a musiała dziś zapłacić komorne pod grozą utraty dachu nad głową. Znikąd pomocy, a posady dostać nie sposób. Gdzie tylko mogła pójść, poszła i jak gdyby wszystko sprzysięgło się na nią, wszędzie otrzymała jednaką odpowiedź odmowną.

To też biedną dziewczynę zaczynała już rozpacz ogarniać i w głowie jej się mąciło, gdy dziś wspinała się po wąskich a wysokich schodach, wiodących na czwartaka do jej mieszkania. Już na drugiem piętrze przystanęła, żeby tchu złapać, ale gdy się znalazła na trzeciem, oparła się o zimną ścianę, nie mogąc w żaden sposób iść dalej. Nie tylko nogi wypowiadały jej posłuszeństwo, zdrożone całodzienną bieganiną między Mokotowem a Podwalem, między Browarną a Żelazną, po wszystkich dzielnicach Warszawy, dokąd tylko wskazały jej drogę adresy z drobnych ogłoszeń „Kuryera“; ale nadto im bliżej znajdowała się swego czwartaka, tem większa trwoga ogarniała bezradną kobietę na myśl, że nie uniknie spotkania ze straszną Kucharczykową, która ją opadnie zaraz na wstępie z pretensyami o niezapłacone komorne za podnajmowany od niej marny kącik.

I nie omyliła się; kiedy nareszcie z bijącem sercem weszła w długi, wąski korytarz czwartego piętra, drzwi skrzypnęły natychmiast i pokazała się w nich rozczochrana głowa, do wiedźmy podobnej, pani Kucharczykowej.

— No cóż panienko? Późno wracamy... To pewnie dobrze, co?

— Jak to pani rozumie?

— Ano pytam, czy panienka już co znalazła.

— Właśnie, że niestety nigdzie posady zdobyć nie mogę.

— A ja do jutra rana komorne dostać muszę.

— Ależ moja pani Kucharczykowa, przecież pani powiadam, żem daremnie cały dzień biegała i nic nie wychodziłam, nic nie mam, skądże pani wezmę... To jednak długo nie potrwa, staram się, pani widzi, że nie siedzę na próżno, tylko ciągle szukam, więc musi się wreszcie coś znaleźć dla mnie, w tych dniach na pewne.

— A jakże... A jakże... Już mi panna dawno tak powiada, jedno i to samo. Dłużej czekać nie będę, jak Boga kocham, nie mogę. Nic panna nie znajdziesz ze swoją dumą, to darmo, trzeba pójść na kelnerkę, na bufetową, takie miejsce prędzej się trafi, niż to, co pani tam sobie szuka ze swojem wykształceniem. To nie można tak się cenić, jak potrzeba pieniędzy.

— Co też pani Kucharczykowa mówi, gdzież mnie kto z moją garderobą przyjmie na kelnerkę, gdybym nawet chciała. Na sklepową nikt mnie nie chce, skoro tylko zobaczy, jak jestem ubrana.

— Ten młody panicz z pierwszego piętra zaraz pannie gotów kupić suknie... i pieniędzy dałby także, ileby się chciało... Tylko nie trzeba tak się drożyć z cnotką, gdy się raz już dziecko miało.

— Co, ja miałabym się sprzedawać? Jak pani śmie robić mi tak ohydne propozycye.

— Ależ ja panience nic nie mówię, tylko powiadam, że tak nie można chodzić w podartych butach i nie poradzić sobie, dopóki się jest młodą i ładną... A muszę się przypominać, bo komorne potrzebuję mieć... Do jutra czekam, nie dłużej! Jak tam panna zresztą chce.

— Pójdę jutro znowu w różne miejsca.

— Ee, co to warte całe chodzenie... Gdyby panienka tylko naprawdę zechciała, toby może jeszcze dziś wieczór zapłaciła, a jutro się przebrała... Powiadam, że ten panicz z pierwszego zawraca do panny oczyma... No, mogę mu powiedzieć, że panienka nie od tego?

— Cóż pani sobie myśli... wypraszam sobie raz na zawsze...

— Oo, jaka mi przyzwoitka... A od kogóż ten liścik do panny, com go tam na stół pannie położyła... Gips jestem, jak to nie od faceta.

Marylka nie słucha dalej, tylko biegnie do siebie. A nuż to jaka posada... Może skąd jaka pomoc niespodziewana... Drżącemi rękoma rozrywa kopertę listu ze swoim adresem i czyta niecierpliwie:

„Droga Panienko!

W wielkiem niebezpieczeństwie znajduje się Panine dziecko. Niechże Pani więc śpieszy, byle nie było za późno. Ludzie, którym je pani oddała, odprzedali dziecinę na zatracenie...“.

— Moje dziecko! — wyrwał się krzyk bolesny z piersi matczynej.

Młoda kobieta nie kończy czytać listu. Jak stała, tak wybiegła z domu i jak gdyby straszna wiadomość sił jej dodała, pędem zbiega z piętra na piętro, przeskakując po kilka schodów... Tylko na dole przystanęła jeszcze pod płomieniem gazowym, żeby odczytać adres człowieka, w którego rękach w nieokreślonem niebezpieczeństwie znajduje się jej dziecko, według informacyi niepodpisanego autora listu.

Jeszcze chwila, a widzimy ją, pędzącą na oślep przez Chmielną, Marszałkowską i Wspólną. Leci bez tchu, byle dobiedz na czas, byle nie zapóźno, mimo, że nie zdaje sobie nawet sprawy, coby za niebezpieczeństwo grozić mogło jej dziecku; kto i po co miałby jaką krzywdę czynić niewinnej dziecinie... A jednak bezimienny informator przestrzega ją wyraźnie, nie gołosłownie, nawet adres wszak podaje dokładny.

— A'e od kogo mógłby list pochodzić? Prawda, mógłby to być doktor Anielski. Tylko w tym wypadku dlaczegóżby się nie podpisał.

W tej chwili zaczepił ją jakiś mężczyzna na rogu ulicy Wspólnej, gdzie mnóstwo wystrojonych przesadnie dziewcząt przechadzało się tam i z powrotem. Zaczepka była nawet dyskretna i panna Reman innym razem w takim wypadku byłaby jedynie przyśpieszyła kroku, żeby obojętnością pozbyć się natręta. Dzisiaj jednak wzburzonej Marylce tak było śpieszno, że nie chcąc czasu tracić, kułakiem odepchnęła brutalnie eleganckiego mężczyznę, który jej coś szeptał i pobiegła dalej w stronę placu Aleksandra.

Za chwilę na rogu Mokotowskiej omal nie wpadła pod kopyta koni u dorożki na gumach, zajeżdżającej z brawurą z trzema oficerami przed „Aleksandrynę“. Krzyknęła tylko, ale się nawet nie obejrzała — szczęśliwa, że nareszcie dobiegła do Alei Ujazdowskich. Tu dopiero zwolniła kroku, bo trzeba było przypatrzeć się numerom domów na oświetlonych latarkach, żeby się zoryentować stosownie do podanego w liście adresu.

Teraz dopiero przyszła jej myśl fatalna, że nie dość mieć adres i nazwisko, ale jak się tu dostać po nocy do czyjegoś mieszkania. Wtem uwagę jej zwróciły jakieś wrzaski opodal na środku ulicy. Jakaś awantura. Padały głośne wykrzykniki, przeszywały powietrze gwizdki stójkowych. Jedna dorożka goniła drugą. Dopadli nakoniec uciekającą. Z drugiej dorożki, która tamtą goniła, wyskoczyła jakaś pani i parasolką jęła co sił okładać siedzących w pierwszej uciekinierów: jakiegoś pana w cylindrze i pannę wystrojoną.

O co poszło tym ludziom — nad tem nie zastanawiała się Marylka, co by ją to mogło w tej chwili obchodzić. Dość, że hałaśliwa burda uliczna wśród nocnej ciszy zwabiła na miejsce nie tylko policyantów i stróżów nocnych, ale i odźwiernych z pałaców sąsiednich, którzy nie śpiąc jeszcze, otwierali bramy i z ciekawości wychodzili na środek ulicy dowiedzieeć się szczegółów skandalu.

Szczęśliwym trafem między innymi otworzyły się z tej okazyi także drzwi domu, którego adres w liście ściskała jeszcze w ręce Maryla. Skorzystała z tego i w chwili kiedy odźwierny, nie widząc w około siebie nikogo, poskoczył na środek ulicy, zostawiwszy uchyloną bramę — bez wahania wsunęła się niespostrzeżenie do wnętrza....

Zaledwie znalazła się na schodach, gdy do uszu jej doleciał jakiś krzyk straszny, bolesny, duszę rozdzierający.... Marylka porwała się za głowę i krzyknęła:

— Jezus Marya! Moje dziecko!

Wampir.

Kiedy Wanda odczytywała pozostawiony jej przez męża list niezwykłej treści, powóz książęcy wiózł pośpiesznie doktora Anielskiego na miejsce. Jazda trwała zaledwie kilka minut, a Jan przez ten czas zdołał zaledwie zebrać myśli i zachodził w głowę, jakim sposobem książę Czerski go właśnie wzywa do chorego dziecka.

— Nieznam go wcale, nie pamiętam nawet, czy go gdzie widziałem kiedy, a wiem o nim tylko tyle, co i cała Warszawa, że jest bajecznie bogaty i że wiedzie żywot, zdaje się, dziwaczny, w każdym razie tajemniczy.... Czy mnie kto polecił? ale i to nieprawdopodobne. Z listu sądzić można, iż idzie tu o jakąś nader poważną chorobę. Tacy ludzie, jak książę Mirosław Czerski, wzywają w podobnych wypadkach pierwszorzędne powagi, zwołują konsylium profesorów, sprowadzają telegraficznie z zagranicy jakąś powagę europejską, gdy idzie o ratowanie zagrożonego życia, a nie posyłają po obcego im, a wogóle głośniej nieznanego doktora, z pośród młodszych, początkujących, którzy, jak ja, wyrabiają sobie dopiero praktykę. Szczególna rzecz doprawdy, jakim cudem padł ten wybór na mnie właśnie.... Kto też mógł księciu wskazać mnie w tak poważnym przypadku....

Powóz się zatrzymał, stanąwszy u celu.

Lokaj w czarnej liberyi w mig z kozła zeskoczył, żeby drzwiczki otworzyć. Jan wysiadł i nie rozglądając się nawet, wszedł do pałacu.

Znajdował się w tej samej klatce schodowej, w której niedawno byliśmy świadkami prawie niemej sceny tajemniczej, gdy książę odbierał starannie owinięte, małe dziecko z rąk jakiegoś potwora w ludzkiem ciele.

I teraz znowu uprzedzony przez służbę wybiegł książę Czerski na schody, żeby powitać snać niecierpliwie oczekiwanego lekarza, którego zaraz wprowadził do swego gabinetu i drzwi zamknął za sobą.

Usiedli obaj, a Jan czuł, że dreszcze przebiegają jego ciało od chwili, gdy gospodarz na wstępie podał mu swą rękę. Dziwnie mała, wązka, drobna była ta ręka delikatna, blada, niemal jak papier biała, ale też jak śnieg zlodowaciały zimna.



— Ten młody panicz z pierwszego piętra zaraz pannie gotów kupić suknie... i pieniędzy dałby także, ileby się chciało... Tylko nie trzeba tak się drożyć z cnotką, gdy się raz już dziecko miało.

— Co, ja miałabym się sprzedawać? Jak pani śmie robić mi tak ohydne propozycye!

Nie mógł się Anielski pozbyć uczucia chłodu przejmującego, jakiego doznał za dotknięciem tej pańskiej ręki. Zdawało mu się, że ona go ciągle jeszcze trzyma, ściska i całego przygniata i ciągnie go w jakąś przepaść, wtłacza go w grób.

Więc ledwie w kręgu lampy usiedli w miękkich fotelikach przy mahoniowym stoliku okrągłym, zaczął się doktor o ile możności badawczo przyglądać Mirosławowi Czerskiemu, jak gdyby starał się przeniknąć go na wylot, zajrzeć w głąb duszy człowieka, którego blada ręka tak ziębi lodem.

Nie udało mu się to jednak, a przeszkadzało mu w tem demoniczne spojrzenie błyszczących oczu księcia.

— Dziękuję panu, żeś pan był łaskaw zaraz przybyć, panie doktorze — zaczął z miejsca gospodarz, a gościowi wydało się, iż w tych słowach rzucił mu pytanie: — Czy chcesz mi pomódz, godzisz się?

Serce zatłukło się w piersiach Jana, a wzrok z surowej twarzy Czerskiego opadł na stolik, na który książę położył właśnie gruby portfel i powoli otwierając go, zaczął mówić głosem przyciszonym, głębokim, sprawiającym wrażenie, że płynie z oddali, jakby z jakiegoś ukrycia:

— Zupełnie przypadkowym sposobem, panie doktorze, znam pańskie stosunki, wiem o przykrych okolicznościach, w jakich się pan teraz znalazłeś; wiem tedy i o tem, że pewna znaczna suma pieniężna oszczędziłaby panu wielkiej przykrości, wydobyłaby pana od razu z kłopotu... Niech się pan nie dziwi, znam właśnie całą historyę i mam o tem pojęcie, że uniknąć nieszczęścia może pan tylko z pomocą dużych pieniędzy, o czem pan nawet nie pomyślał, nie mając skąd wziąć tak dużej naraz sumy...

Przy tych słowach Czerski wyjmował z portfelu pliki dużych banknotów i przeliczając je w myśli nieznacznie, na stoliku układał z nich sporą kupkę.

— Potrzebną panu sumę podwoiłem jeszcze — mówił dalej — oto są, panie doktorze, pieniądze, które do pana należą z chwilą, gdy pan przystajesz na to, czego chcę od pana żądać i o co pana błagam, panie doktorze.

Podsunął plik tęczówek ku Janowi, którego oczy utkwiły w stosie pieniędzy, wzrok jego jednak nie rozróżniał ich nawet, a widział tylko jakby jakiś obłok mglisty, unoszący się nad białą ręką marmurową, która szeleściła tymi barwnymi papierkami.

Młody lekarz milczał, a wzrok księcia przygniatał go do fotelu milczącą groźbą i prośbą przeciągłego spojrzenia. Wtem wydało się Janowi, że zimna, biała ręka marmurowa wyciągnęła się ku jego piersiom i zaczęła mu z nich jakby szponami serce wyrywać, wydzierać.... Więc wstrząsnął się cały, jakby w dreszczach — co widząc bacznie obserwujący go książę, który był właśnie otworzył swój portfel, na nowo odezwał się szeptem:

— Więcej dam panu, jeśli zechcesz, doktorze, ale zaklinam cię, ratuj... błagam.. ratuj mi biedne dziecko!

— Dobrze — padło nareszcie z ust doktora — uczynię wszystko — czego książę zażądasz odemnie... o ile to będzie w mojej mocy.

— Zaraz panu chorą pokażę — odetchnął Czerski—zobaczysz pan moją córkę, moje dziecko jedyne, mój cały skarb na świecie, wszystko, co mam najdroższego i najukochańszego, jedyną istotę dla której żyję i dla której wszystko gotów jestem uczynić, na wszystko się odważyć, przed niczem się nie zawahać... a bez której, wierz mi pan, nie pojmuję życia i nie chcę życia bez niej.

Gdy się z ust Czerskiego te słowa sypały, Jan do żywego wzruszony, patrzał na księcia z budzącem się nagle współczuciem i poniekąd zdumieniem zarazem, gdyż człowiek ten sprawiał dotychczas na nim tego rodzaju wrażenie, iż młody lekarz ani się spodziewać nie mógł takiego ogromu czystej, świętej miłości, o jakiej świadczył w tej chwili dopiero ton głosu mówiącego.

Mirosław Czerski poszedł do drzwi w głębi, otworzył je, odchylił ciężką portyerę i zawołał cichym, prawie pieszczotliwym głosem:

— Lorciu...

Jan wstał, zrobił parę kroków w stronę księcia po miękkim dywanie i zatrzymał się w postawie oczekującej, gdy Czerski jeszcze bardziej portyerę odsunął i uniósł w górę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Warszawy do Krakowa przez Japonię.

Jest wprawdzie przysłowie, które powiada, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale żeby kto z Warszawy chcąc się dostać do Krakowa, obierał sobie, jako najkrótszą drogę, miesięczną podróż przez Japonię — to już rzecz osobliwa. A jednak jako *curiosum* daliśmy sfotografować dla „Nowości“ kopertę listu, który odbył taką wędrówkę, niewiadomo dlaczego. Firma handlowa w Warszawie wysłała list zwyczajny do Krakowa do tutejszej Drukarni Narodowej, do której miała pilny interes. Adres wypisano wyraźnie — jak widzimy — i wogóle wcale nie zawile, setki bowiem listów między Warszawą a Krakowem kursują codzień z takim adresem na kopertach i zawsze dochodzą na miejsce na drugi dzień. Tymczasem niepojętym sposobem poczta warszawska wysłała list aż do Japonii, gdzie jak świadczy najwyraźniejsza pieczęć, był on w Tokio i dopiero z dopiskiem ołówkowym „Austrya“ odesłano go z powrotem do Europy, poczem trafił już bez trudu do Krakowa. Jednakże od chwili wysłania listu z Warszawy do dnia doręczenia go adresatowi w Krakowie — zamiast jednego dnia — upłynęły aż trzy miesiące.



Z Warszawy do Krakowa przez Japonię: Podobizna fotograficzna listu wysłanego z Warszawy do Krakowa, dokąd przyszedł jednak po trzech miesiącach, odbywszy naprzód podróż do Tokio w Japonii — jak stwierdza pieczęć poczty tamtejszej.

Walka o mandat.

Skutkiem niedawnej śmierci śp. posła dra Stojałowskiego, musiano rozpisać wybory jego następcy jako deputowanego do Rady państwa z okręgu miejskiego Tarnów-Bochnia.

Ruch przedwyborczy w obu miastach, a zwłaszcza w Tarnowie, ożywił znacznie obywatelstwo miejscowe. Zatętniło życie polityczne, ozwały się zawiści polityczne, doszło nawet do pewnego roznamiętnienia, gdy wyłoniła się nowa kandydatura w chwili, kiedy większość wyborców miała zamiar głosować na znanego w całym kraju pioniera przemysłu, barona Battaglię.

A nowym kandydatem był dr. Zygmunt Hofmokl. Jako zwolennika czteroprzymiotnikowego prawa głosowania przedstawili go na zgromadzeniu przedwyborczem w Tarnowie dyrektor Rotter i adwokat Gross z Krakowa. Ta okoliczność, zdaniem jednych, źle usposobiła względem dra Hofmokla część wyborców; według innych zaś, mimo wszystko byłby został wybranym, gdyby wcześniej zgłosił swą kandydaturę, Tymczasem otrzymał w dniu wyborów 28 z. m. ogółem poważną liczbę głosów 503 (z Tarnowa 297, z Bochni 206), został jednakże w znacznej mniejszości wobec popularniejszego kontrkandydata dra Battagli, za którym i agitacya była o wiele silniejsza wśród drobnych przemysłowców i rękodzielników.

Wybrano tedy posłem energicznego prezesa Ligi pomocy przemysłowej, ruchliwego inicyatora wystaw ruchomych w kraju, barona Rogera Battaglię, z którego podobizną zapoznajemy dziś Czytelników. Otrzymał on głosów 877 w całym okręgu wyborczym (w tem 629 z miasta Tarnowa, a 258 z miasta Bochni).



Walka o mandat: Nowowybrany posłem do Rady państwa z okręgu miejskiego Tarnów-Bochnia, prezes Ligi pomocy przemysłowej, dr. Roger baron Battaglia.

Dla zdrowia naszych dzieci.

Zaczęła się trawa zielenić na plantach krakowskich i tu i ówdzie zjawiły się na krzewach pęcze... Lubo zatem często jeszcze śnieg mokry luzuje na chwilę deszcz lub słońce — wszyscy wierzyć zaczynają w wiosnę, która lada dzień ukaże się nam stęsknionym w całej swej okazałości i krasie. Wszakże to już Wielkanoc za tydzień. A potem cudny maj minie tak prędko, że się ani nie spostrzeżemy, jak nadejdą wakacye. Zbliża się tedy już dzisiaj powszechna troska niezamożnych rodziców, co zrobić, byle tylko dzieciom na lato zapewnić kilka tygodni pobytu na wsi. Toteż sekretarz dotychczasowy „Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla uczniów gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu“, prof. dr. Stanisław Weiner, krzątał się już w zimowych miesiącach, by i w tym roku umożliwić jak najliczniejszy udział chłopców na kolonie letnie w Porębie Wielkiej. Obecnie obowiązki sekretarza złożył w ręce nowo wybranego p. Teofila Stupnickiego.

A młoda ta instytucya, na czele której stoją jako prezesi radca dworu dr. Henryk Jordan, radca sądu dr. Franciszek Bujak i Stanisław Bednarski, wraz z gospodarzami pp. Wiktorem Pogorzelskim i Józefem Kurowskim — nie należy jeszcze do bogaczy; jej skarbnicy pp. Stanisław Koprowicz i Władysław Koch, kłopocą się niemało — skąd wziąć, by kasę Towarzystwa wypełnić chociaż o tyle, żeby nie zabrakło na najpilniejsze potrzeby z celem głównym związane A cel to przecież tak szczytny i tak sympatyczny zarazem: wysyłanie co rok na wakacye uczniów niezamożnych i wątłego zdrowia a potrzebujących odpoczynku. Publiczność szersza nie ma nawet pojęcia, ile to matek, ilu ojców zgłasza się do krakowskiego Tow. kolonij wakacyjnych, polecając swych synów, istotnie potrzebujących spędzenia wakacyj na wsi. Wśród uczniów zaś średnich szkół w Krakowie i Podgórzu, jak wiadomo, większość znaczną stanowią chłopcy niezamożni, a między tymi jeszcze jest mnóstwo bardzo biednych, więc jednocześnie źle odżywianych i anemicznych skutkiem przebywania w mieszkaniach niehigienicznych, a pozatem



Dla zdrowia naszych dzieci: „Tow. Kolonii wakacyjnych dla uczniów gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu“, którego walne zgromadzenie odbyło się w tych dniach w Krakowie, przypomina się publiczności z powodu zbliżającego się terminu nowego wyjazdu chłopców na wakacye (widok na kolonię w Porębie Wielkiej, utrzymywaną przez to pożyteczne, a niezamożne Towarzystwo).

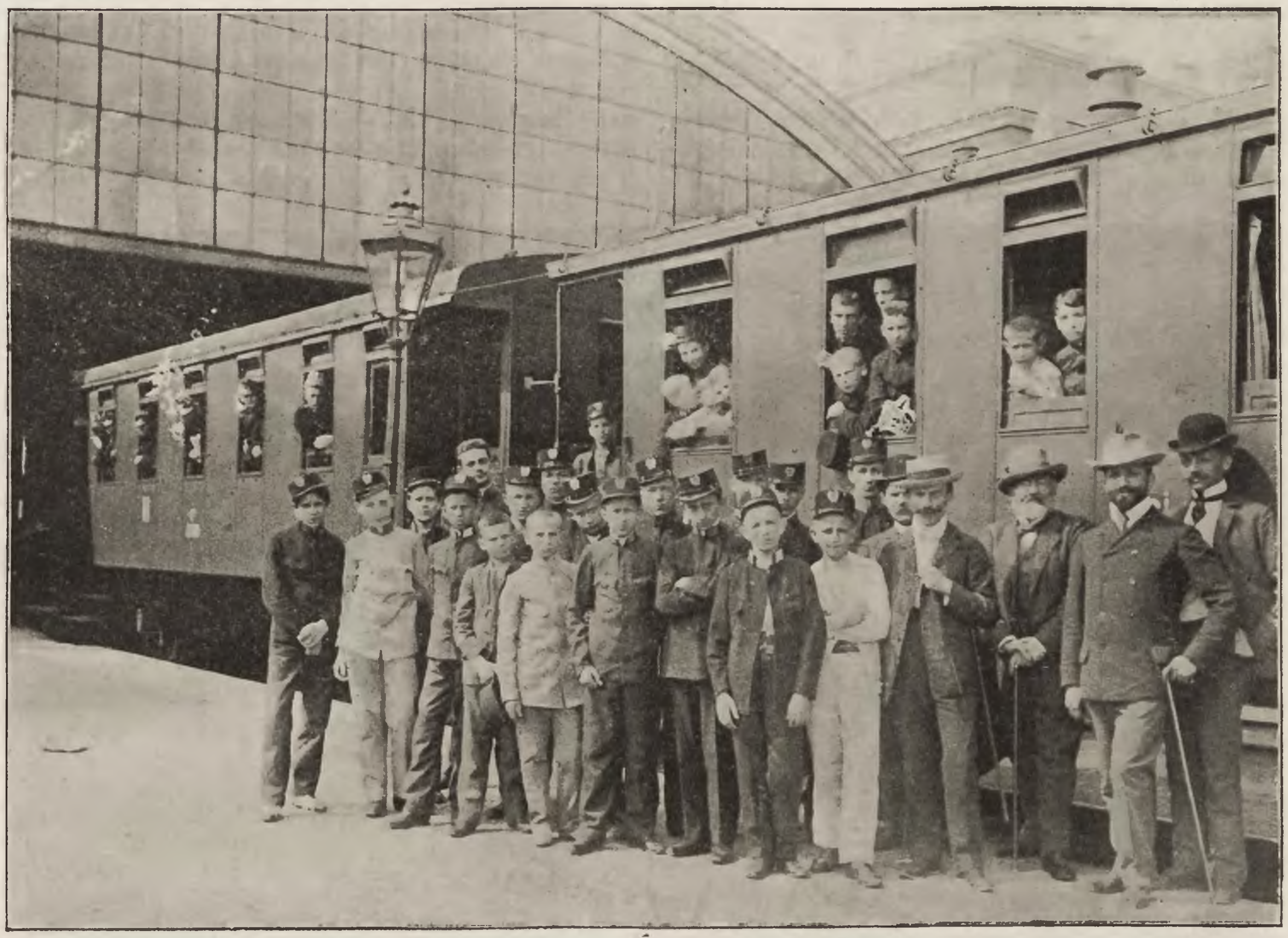
i uczenia się nad siły... Jakże tu nie popierać Towarzystwa, które pragnie tym przyszłym naszym obywatelom dodać zdrowia. Dobrych chęci nie brak tym zacnym ludziom, na czele pożytecznej instytucyi stojącym, tylko im jeszcze brak hojnych subwencyj, zapisów i darów, które mają jak statut opiewa, stanowić fundusze Towarzystwa, obok niestałych dochodów z koncertów, zabaw, odczytów itp. przedsięwzięć zawodnych, oraz stałych wkładek członkowskich. Ale nie sądźcie, że „Kolonie“ liczą członków na tysiące, jakby być powinno; jest ich zaledwie około 350, a wkładka członka zwyczajnego wynosi rocznie tylko 3 korony, (wspierającego 20 koron).

Sądzimy, że zamieszczając w dzisiejszym numerze „Nowości“ cztery illustracye z ostatnich kolonij wakacyjnych, urządzonycb staraniem tego Towarzystwa w Porębie Wielkiej, przypomnimy tym sposobem najlepiej naszej publiczności, że skoro nowe lato się zbliża, czas jest przyjść z pomocą sympatycznej a pożytecznej instytucyi, która dba o zdrowie naszych dzieci.

W ucieczce z Rosyi.

Na rozległych obszarach państwa rosyjskiego muszą ludzie przecież doznawać uczucia ciasnoty, od chwili gdy reakcyjne prądy powiały po wybuchach rewolucyjnych, skoro tysiące uciekają gromadnie hen, za granicę, w świat, byle odetchnąć innem powietrzem i módz żyć...

Galicya musiała odczuć, rzecz prosta, przedewszystkiem uderzenia tych fal masowej emigracyi z Rosyi. Nie licząc Królewiaków i Polaków z innych prowincyi rosyjskich, dla których gościnnem sercem domy swoje otwarli rodacy w Krakowie i w różnych miastach galicyjskich, gdy tylu z nich uchodzić musiało za kordon, ze względów politycznych, lub pod obuchem nędzy po wielkich strejkach, — przewija się nadto jeszcze codzień przez Galicyę mnóstwo emigrantów Rosyan i żydów rosyjskich, dążących to na dłuższy pobyt do wielkich środowisk ludzkich w Europie, to znów aż za Ocean, szukać szczęścia w Ameryce. Kosztowne pociągi pośpieszne przewożą przez Galicyę często wielu bogaczów rosyjskich i żydowskich, unoszących w strachu życie i mienie, a przenoszących



Dla zdrowia naszych dzieci: Odjazd z dworca krakowskiego chłopców, wyprawionych ubiegłego lata do Poręby Wielkiej, staraniem „Tow. kolonij wakacyjnych dla uczniów gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i w Podgórzu“.



Dla zdrowia naszych dzieci: Uczniowie szkół średnich z Krakowa i Podgórza w kolonii wakacyjnej w Porębie Wielkiej.

sie w miejsce bezpieczniejsze, na przyjemniejszy pobyt w stolicach europejskich lub na Riwierze.

Częściej jednak, jak świadczą załączone tu illustracye z peronu w Brodach, na dworcach naszych kolei napotykamy teraz pociągi tańsze, natłoczone tłumem emigrantów niezamożnych, nieraz ludzi zupełnie ubogich, którzy uciec musieli z Rosyi, a nie wiedzą jeszcze sami, dokąd dążą i gdzie uda im się osiąść.

Są między nimi tacy, którzy wyjeżdżając z domu, zdołali wziąć z sobą fundusze, wystarczające od biedy na dotarcie do Ameryki; inni dopiero stanąwszy na gruncie bezpiecznym i ochłonąwszy z panicznej trwogi, w jakiej odbywali ucieczkę — zaczynają za granicą myśleć o tem, co począć, gdzie się podzieć, skądby wziąć na dalszą drogę. Tym więc muszą znów z pomocą przychodzić instytucye dobroczynne oraz komitety umyślne, rozporządzające funduszami, na podobny cel właśnie zbieranemi.

Toteż z takimi wychodźcami ma Galicya najwięcej kłopotu, trudno bowiem w nieszczęściu nie pomódz choćby obcym bliźnim; tymczasem w naszym niezamożnym kraju, brak doprawdy środków na zaspokojenie tylu braci najbliższych, w istotnej potrzebie znajdujących się ziomków z za miedzy, którzy stali się naszymi gośćmi. O tym braku dotkliwym funduszów dla wychodźców nieszczęsnych z Królestwa, mógłby wiele powiedzieć



Dla zdrowia naszych dzieci: Chór chłopców z Krakowa i Podgórza w kolonii wakacyjnej w Porębie wielkiej.



W ucieczce z Rosyi: Pociąg rosyjski, który na dworzec kolejowy w Brodach przywiózł emigrantów z głębi Rosyi, uciekających za granicę.

komitet Związku pomocy narodowej w Krakowie, ze wszech miar godzien poparcia ludzi, którym dzieje się dobrze... Niechaj o nim pamiętają teraz z okazyi zbliżających się świąt uroczystych.

Wystawa przyborów kościelnych we Lwowie.

Od lat szeregu istnieje i działa we Lwowie Arcybractwo Nieustającej Adoracyi i niesienia pomocy ubogim świątyniom katolickim. A kto zna ubóstwo większości naszych galicyjskich kościołów, kto miał sposobność przypatrzeć się, jak nędzne są te ich dochody, które można obrócić na przyozdobienie Domu Bożego, ten pojmie, że cel owego Arcybractwa jest wysoce pożyteczny. Działalność Arcybractwa zdąża mianowicie do wyposażenia ubogich kościołów w kraju naszym w najpotrzebniejsze aparaty i przybory, służące do nabożeństw. Przybory te wykonywa się nie po pracowniach czy fabrykach, lecz w domach prywatnych, staraniem i kosztem pań, należących do Arcybractwa. Zauważyć przytem warto, że wśród członków wspomnianego Arcybractwa spotykamy pierwsze nazwiska polskie.

W ubiegłym tygodniu urządziło Arcybractwo Nieustającej Adoracyi wystawę wykonanych przez członków aparatów i przyborów kościelnych. Wystawa ta mieściła się w pięknej, przestronej sali lwowskiej Sodalicyi Maryańskiej. Wypełniono ją mnóstwem różnobarwnych i wzorzystych, skromnych i bogato ozdobionych ornatów i kap, stuł, sukienek i welonów do Przenajświętszego Sakramentu, dalej humerałów, korporałów, komż, komeszek obszywanych starannie wykonanemi koronkami, lub prześlicznemi, prawdziwie artystycznemi haftami.

Wystawę, z której zdjęcie fotograficzne podajemy w dzisiejszym numerze, zwiedzało codziennie mnóstwo osób, nie szczędząc wyrazów uznania pracowitym członkom Arcybractwa.



W ucieczce z Rosyi: Emigranci rosyjscy na peronie dworca kolejowego „w Brodach.

Kamienicznik żebrakiem.

Żądza posiadania pieniędzy prowadzi ludzi niejednokrotnie do wyparcia się nawet własnej godności człowieka. Typowym tego przykładem jest aresztowany niedawno w Krakowie Hirsch Moschkowitz, którego fotografię podajemy Czytelnikom obok. Starzec to 83 letni, dla którego grosz, zebrany bez pracy, jest jedynym ideałem. Posiada on w Podgórzu obok Krakowa kamienicę, która mu niemały dochód przynosi. Jednak Moschkowitz nie zadawalał się takim dochodem. I cóż zrobił? W jaki sposób postanowił dążyć do majątku?

Rzecz to ciekawa, bo niejednemu zdawaćby się mogło, że zakrawa na bajkę. Oto Moschkowitz przebierał się za żebraka i chodząc w Podgórzu i Krakowie od domu domu, błagał litościwych o wsparcie. Trud jego nie poszedł na marne, bo każdy, widząc przed sobą starca siwowłosego, o twarzy jakby znękanej cierpianiami starości, w nędznem, wyszarzałem ubraniu, nie mógł się oprzeć serdecznemu współczuciu i przejść obojętnie lub z niczem od-



Kamienicznik żebrakiem: Aresztowany za nieustanną żebraninę po Krakowie i Podgórzu, 83-letni Hirsch Moschkowitz, pochodzący z Królestwa, bogaty właściciel kamienicy w Podgórzu.

prawić ze wszech miar — jakby się zdawało — zasługującego na wsparcie staruszka. Wten sposób wyłudzał sprytny, ale bezczelny Moschkowitz mnóstwo grosza, tak, że nie było dnia, w którymby nie przyniósł do domu kilku koron żebraniny. Kilkakrotnie już karany był przez policyę za żebractwo, kilka razy odpokutował już aresztem swój niewdzięczny, chociaż pokaźne zyski przynoszący zawód, ale to nie zniechęciło go wcale. Dalej uprawiał swe oszukańcze rzemiosło, aż wreszcie policya aresztowała go i oddała sądowi jako oszusta.

Hirsch Moschkowitz pochodzi z Chodakowa w Królestwie Polskiem. Mieszka stale na Krzemionkach pod liczbą 12. Oryginalny ten żebrak — właściciel kamienicy, otrzyma nareszcie zasłużoną karę.

Załączona przez nas podobizna oszusta posłuży niewątpliwie za przestrogę publiczności, by go niepotrzebnie nie wspierała.



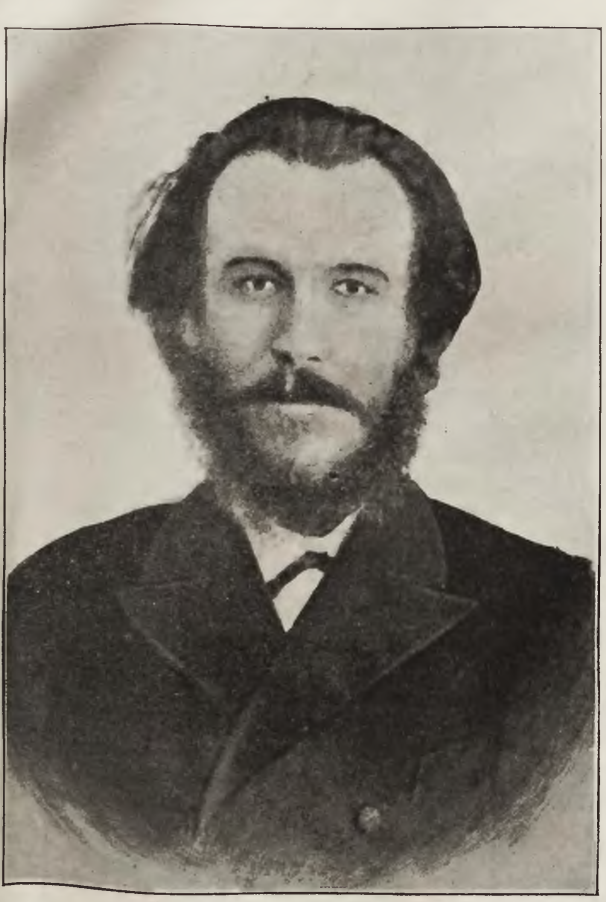
Fot. M. Münz we Lwowie.

Wystawa przyborów kościelnych we Lwowie: Urządzona przez „Arcybractwo Nieustającej Adoracyi i niesienia pomocy ubogim świątyniom katolickim“ wystawa przyborów kościelnych, wykonanych staraniem i kosztem pań z arcybractwa.

Rewolucyoniści rosyjscy.

Do galeryi portretów rosyjskich rewolucyonistów, ginących tragicznie z wyroków sądu wojennego, dodajemy dziś znowu kilka nowych.

Oto podobizna śp. Uchtomskiego, który w czasie rewolucyi w Moskwie zdołał uczestników drużyn bojowych wywieść w bezpieczne miejsce, pędząc z pociągiem swoim wśród gradu kul armat-



Rewolucyoniści rosyjscy: Przez sąd wojenny na śmierć skazany i rozstrzelany, śp. Kuźniecow, dyrektor muzeum obwodu nadamurskiego w Czycie.

nich. Pociski w drodze pozabijały i poraniły niektórych, mimo to udało się Uchtomskiemu dojechać w miejsce, gdzie mógł swoich podróżnych zostawić spokojnie. Wkrótce, gdy go schwytano, oświadczył, że może zginąć, skoro spełnił, co zamierzał. Skazano go na śmierć. Wyrok wykonał pułk Siemionowców. (Portret na str. 12).

Druga fotografia przedstawia śp. Kuźniecowa, dyrektora muzeum obwodu nadamurskiego w Czycie. Sąd wojenny skazał go na śmierć przez rozstrzelanie. W ten sam sposób zginął śp. Katin (trzecia fotografia) młodziutki sprawca zamachu na wysokiego dygnitarza Bogdanowicza w Tambowie.

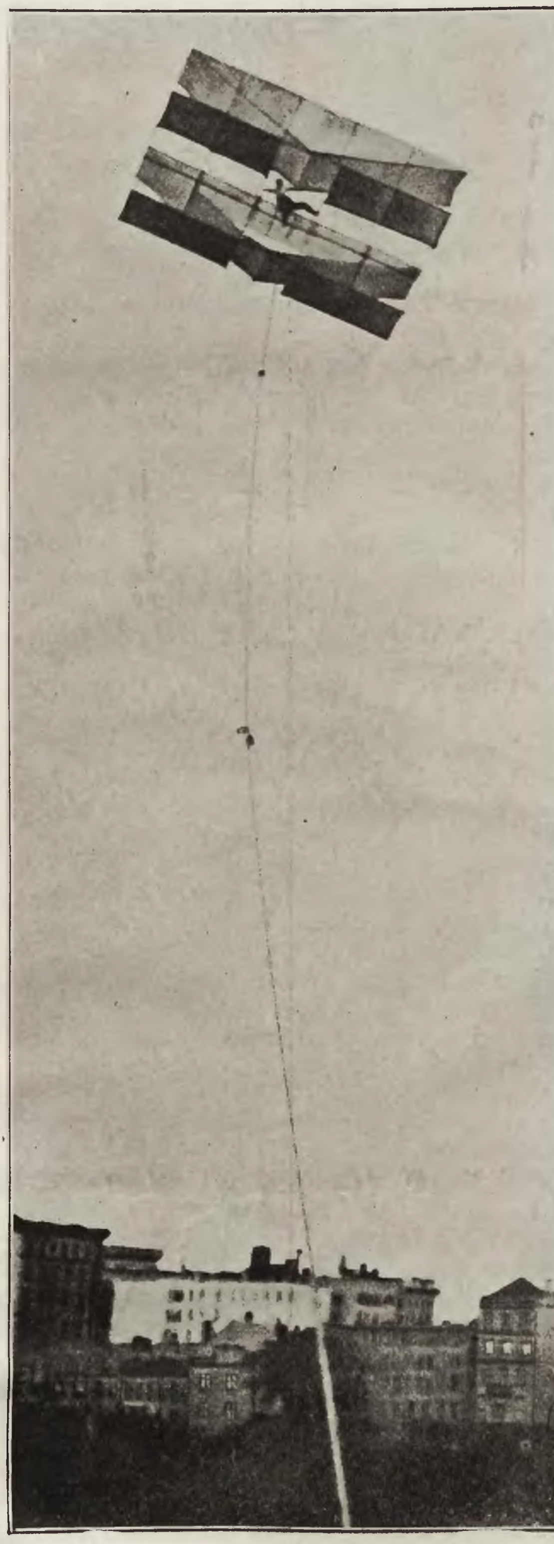
Załączamy tu wreszcie zdjęcie historycznego dziś budynku: jest to odwach w Oczakowie. Tu przebywał porucznik Schmidt i jego towarzysze, marynarze sebastopolscy, w czasie słynnego procesu, który świeżo zakończył się tak tragicznie. (Na następnej fotografii widzimy właśnie jak Schmidta prowadzą na posiedzenie sądowe). Zwłoki straconego z wyroku sądowego porucznika Schmidta, na rozkaz admirała Czuchnina, wyjęto z mogiły i wrzucono w morze. (Ryc. na str. 12 i 13).

Z ptakami w zawody.

Człowiek zdołał już w ciągu wieków wydrzeć naturze mnóstwo tajemnic i poniekąd ujarzmić siły, stokroć jego moc fizyczną przewyższające. Dzisiaj nie istnieje już dla człowieka odległość, bo ziemię całą opasał żelaznym sznurem kolei, na oceanach wyznaczył tory dla okrętów; jedno tylko pozostało nieprzezwyciężone — przestwór powietrza, wiszący nad naszemi głowami, majestatyczny swą grozą, jaśniejący dumą niezwyciężoności. Ale duch ludzki nie stanął bezradnie przed powietrzem: wytężył wszelkie siły, aby i ten żywioł ujarzmić, podbić pod swoje panowanie, jak podbił ziemię i morze. Od lat stu przeszło pracuje niezmordowanie nad wynalezieniem maszyny, którąby mu pozwalała poruszać się w przestrzeni napowietrznej, bujać wysoko nad ziemią, z ptakami iść w zawody.

Prace nad ujarzmieniem powietrznego przestworza prowadzą się dzisiaj w dwóch kierunkach. Jedni widzą jedyną drogę do zwycięstwa w udoskonaleniu balonów, drudzy odrzucają balony, jako zbyt wielkie i nie dające się tak dobrze kierować, a dążą do ulepszenia tak zwanych „maszyn do latania".

W ośmdziesiątych latach ubiegłego stulecia skonstruował niemiecki inżynier Lilienthal pierwszy maszynę do latania. Wzorem jej był zwyczajny latawiec, nieraz przez chłopców puszczany w powietrze. Pierwsze próby udawały się bardzo dobrze, Lilienthal przebywał na swojej maszynie po kilkaset metrów, aż w roku 1896 spadł i złamał kark. Tragiczny jego zgon nie odstraszył jednak dzielnych umysłów, które dążyły do celu, jaki przyświecał Lilienthalowi. Jeden z jego najlepszych i najzdolniejszych uczniów, Pilcher, zginął w kilka lat później w taki sam sposób, jak jego mistrz. W ostatnich czasach bracia Wright udoskonalili jego maszynę przez zastosowanie elektryczności.



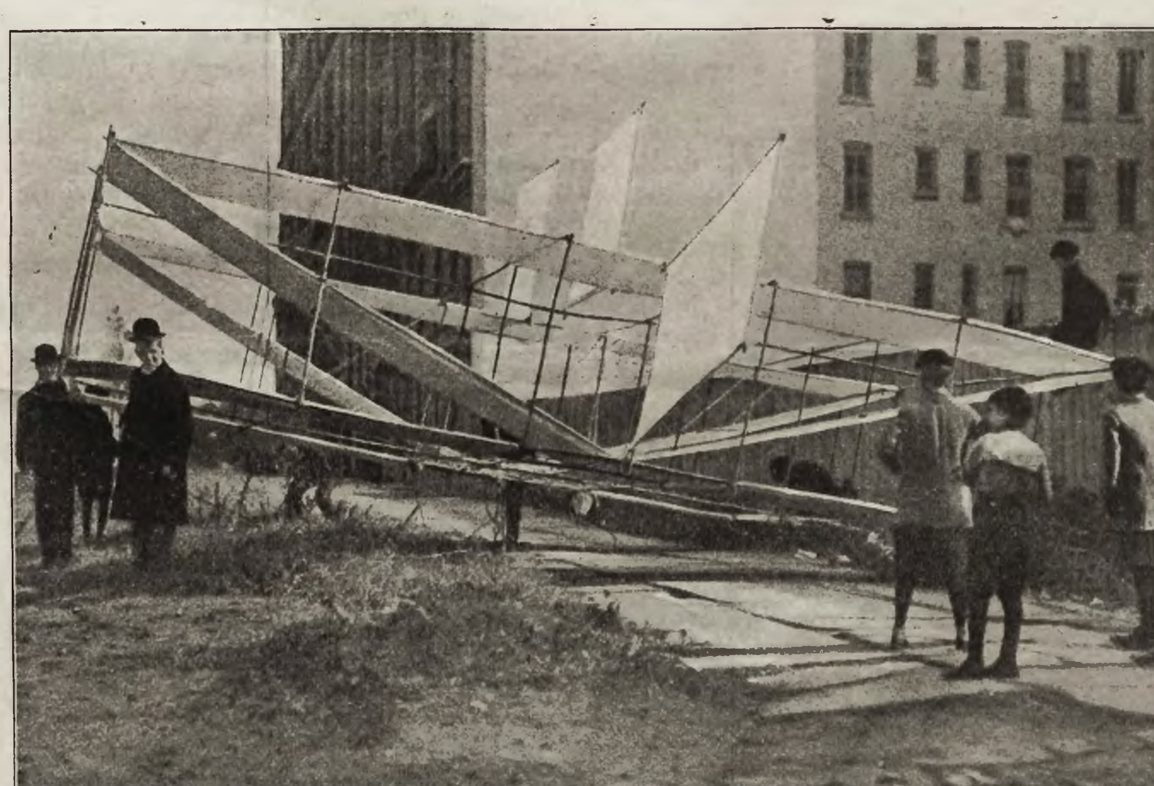
Z ptakami w zawody: Unosząca się w powietrzu ze swym wynalazcą, nowa maszyna do latania, pomysłu Israela Ludlowa w Ameryce.

Illustracye nasze przedstawiają nowy wynala-



Rewolucyoniści rosyjscy: Rozstrzelany w Tambowie sprawca zamachu na wysokiego dygnitarza Bogdanowicza, śp. Katin.

zek w dziedzinie żeglugi powietrznej, którego ojczyzną jest Ameryka. Wynalazcą nowej maszyny do latania jest Israel Ludlow. Kształt tej maszyny widać na mniejszej obok załączonej rycinie. Żeglarz, mający wznieść się w górę, siada nieco poza środkiem aeroplanu. Z pomocą kabla, umieszczonego na płynącej po rzece łodzi parowej, maszyna wznosi się w górę razem z żeglarzem. Na drugiej naszej rycinie widać doskonale cały kabel, zwieszający się z tego olbrzymiego, żelaznego latawca, który dźwiga z sobą w powietrze 80 przeszło kilogramów. Kilkanaście prób udało się Ludlowowi znakomicie, ale przed kilku tygodniami o mało życia nie postradał. Na statek, na którym był przymocowany kabel, najechał bowiem wielki okręt, statek zwrócił się nagle w bok, skutkiem czego maszyna się przewróciła i Ludlow spadł razem z nią, szczęściem nie na ziemię, ale w wodę. Tej tylko okoliczności zawdzięcza, że uszedł z życiem.



Z ptakami w zawody: Nowa maszyna do latania wynaleziona w Ameryce przez Israela Ludlowa.

Zbrodnia za zbrodnią

Sensacyjna powieść kryminalna.

3 Przerobił J. R. Ciąg dalszy.

— Czemu pani nie usłuchała mej przestrogi? Czy pani nie otrzymała odemnie listu z fotografią? Może pani do dziś dnia nie wie, że mąż pani, hrabia Robert Pardua, jak się sam fałszywie przezwał, jest moim tylko, przed Bogiem mi poślubionym małżonkiem, ojcem mojego dziecka?

Krzyk przerażenia wydarł się z piersi Erny. Nie zdając sobie sprawy, z tego, co mówi, zaczęła krzyczeć:

— Nie, kłamiesz kobieto! W głowie ci się pomieszało! Otrzymałam twój list, ale to przecie niemożliwe, przecież nie mogę uwierzyć w to, co mi pisałaś i co mi teraz powtarzasz. Kto ty jesteś, kobieto?! Skąd przychodzisz do rzucania podobnych potwarzy?

— Pani mi nie wierzy? — zawołała z płaczem żebraczka i osunęła się do jej nóg. — A przecież ja mówię prawdę! Jak Bóg na niebie, tak Robert jest moim mężem. Zlituj się pani nademną i nie odbieraj mnie męża, a memu dziecku ojca!

— Wielki Boże! To waryatka! — wyszeptała Erna zbielałemi ze wzruszenia i współczucia wargami.

— Byłam u niego na zamku Schleinitz, błagałam go, aby pani nie oszukiwał i wrócił do swej prawowitej małżonki i dziecka — ciągnęła dalej nieszczęśliwa. — Ale ten potwór chciał mnie zabić — teraz z pewnością jest przekonany, że ja nie żyję — ale ja żyję i praw moich do niego się nie zrzeknę — kończyła gorączkowo, a oczy jej płonęły tak, że prawie groźnie patrzyła na Ernę. — On do mnie należy i do mego dziecka! Pani nie ma prawa nazywać go swoim mężem!

Erna nie była w stanie słowa wymówić. Wtem na progu pokoju stanął hrabia Robert. Na widok tej sceny stanął jak skamieniały i oczy otworzył szeroko, kiedy w nieznajomej poznał swoją własną, tak podle zdradzoną żonę. Spostrzegła go Erna i z krzykiem przybiegła do niego, tuluc się do jego piersi jak spłoszone ptasze.

— Robercie — rzekła drżącym głosem — powiedzże tej biednej kobiecie, że się myli, że ty nie jesteś jej mężem, ale...

Nie mogła dokończyć. Żebraczka jak szalona rzuciła się na hrabiego.

— Wyznajże raz, Robercie, że ją oszukałeś! — wołała. — Powiedz jej, że ja jestem twą żoną, a przebaczę ci wszystko, co ze mną na zamku zrobiłeś! Gdzieś podział nasze dziecko? naszego Fredzia? Co z nim zrobiłeś?

Blada twarz hrabiego przybrała wyraz okrutnego, zimnego szyderstwa. Objął z gracyą kibić Erny i wyniosłym ruchem ręki wskazał żebraczce drzwi, mówiąc:

— Wyjdź stąd kobieto! Musiałaś rozum stracić! Ja cię nie znam i nie rozumiem twego bredzenia. Ale — pohamował się nagle, wyjął z kieszeni portmonetkę i łagodnym głosem rzekł: Masz, weź to sobie. Widać, że jesteś w biedzie, nędza ci rozum pomieszała.

Przerwał mu przeraźliwy krzyk. Żebraczka w najwyższem wzburzeniu rzuciła mu pieniądzmi w twarz.

— Łotrze! — zawołała. — Zatrzymaj sobie te przeklęte pieniądze! Oddaj mi moje dziecko! Tylko dziecko mi oddaj! Uciekłeś odemnie i nawet się o dziecko nie troszczyłeś.

— Biedaczka jest rzeczywiście waryatką — ozwał się hrabia zupełnie spokojnie. — Byłoby najlepiej oddać ją do zakładu dla obłąkanych, bo inaczej może wyrządzić Bóg wie ile złego.

Mówiąc to, zadzwonił na służącego, a kiedy tenże wszedł rozkazał surowo:

— Wyrzucić mi z domu tę kobietę. A na drugi raz nie puszczajcie mi tu takich włóczęgów!

Służący chciał ją wziąć za rękę, ale nieszczęśliwa odepchnęła go i raz jeszcze rzuciła się na hrabiego.

— Oddaj mi moje dziecko! — wołała. — Nie ustąpię, dopóki mi...

Służący chwycił ją jednak za ramiona i przemocą wywlókł z pokoju. Hrabia poszedł za nim, aby mu osobiście bramę otworzyć. W sieni jednak nieszczęśliwa straciła przytomność i osunęła się na ziemię. Służący stanął bezradny i wlepił wzrok w swego pana.

Naraz ozwał się dźwięk dzwonka i kiedy służący otworzył, do sieni weszli dwaj panowie, znany już Czytelnikom komisarz Stein i „bezimienny“.

Przez chwilę patrzyli zdziwieni na leżącą bez życia kobietę, wreszcie wystąpił naprzód komisarz i przedstawił się.

— Czem panu mogę służyć? — zapytał hrabia Robert.— Chce pan mówić z hrabią Pardua? Ja nim jestem!

— O, myli się pan — odparł głośno i wyraźnie komisarz. — Pan nie jesteś hrabią! Tutaj — wskazał ręką na towarzysza — oto jest prawdziwy, rzeczywisty hrabia Pardua.

Jakby piorun w niego uderzył, cofnął się hrabia Robert w tył, usłyszawszy te słowa, z urzędową wypowiedziane powagą. Potem wlepił dziki wzrok w bezimiennego, jak gdyby widział w nim upiora, z królestwa śmierci wracającego.

— Panie — rzekł wreszcie ostro, rzucając tchórzliwy wzrok na służącego, który, stojąc przy leżącej na ziemi nieszczęśliwej Małgorzacie Wilding, patrzył zdziwiony na obu przybyłych panów — czyś pan oszalał?

I detektyw, zanim odpowiedział hrabiemu, spojrzał na nieprzytomną, a w oczach zabłysły mu ogniki nieufności. Zbliżył się do nieszczęśliwej i patrząc bystro w jej twarz, zapytał ostro:

— Kto jest ta kobieta? Co się z nią stało, mój panie?

— Nic. Widzisz pan przecie, że leży zemdlona — odparł Robert ledwie zrozumiałym głosem. — Czy ja wiem, co to za kobieta? Żebraczka, waryatka jakaś. Wyrzuć ją nareszcie z tego domu — rozkazał służącemu.

Detektyw Stein chciał coś mówić, ale w tej chwili przyszła do sieni Erna i zdumiona patrzyła na przybyłych.

— Robercie! Na Boga! Co się tu dzieje? Kto są ci panowie? — zapytała, drżąc cała z przestrachu.

Nareszcie mąż jej opanował się zupełnie. Zaprowadził ją do przyległego pokoju i zamykając ją, szeptał błagalnie:

— Proszę cię, odejdź do swego pokoju! To, co ja będę mówił z tymi panami, to zupełnie ciebie nie dotyczy.

Zamknął drzwi i powróciwszy do sieni, rzekł:

— Proszę panów, panowie pozwolą do mego pokoju.

W milczeniu szedł Stein z bezimiennym, a kiedy nareszcie znaleźli się w gabinecie hrabiego, przemówił detektyw, akcentując dobitnie każde słowo i wskazując na swego towarzysza:

— Pan ten jest tymsamym, na którym w pociągu pospiesznym, idącym z Paryża, niedaleko Frankfurtu usiłowano popełnić zbrodnię. Identyczność nieszczęśliwego została ostatecznie stwierdzoną. Pan ten, jak już mówiłem — to hrabia Robert Pardua!

— A ja panu raz jeszcze, mój panie, odpowiem, że twierdzenie to jest po prostu — śmieszne! — odparł hrabia pogardliwie. — Istnieje tylko jeden hrabia Pardua, a tym jestem ja!

Szare oczy detektywa wgrążały się formalnie w oczy hrabiego, który jednakże wytrzymał tym razem próbę.

— Pan hrabia — zaczął Stein na nowo, wskazując na towarzysza — twierdzi, że pan jesteś identyczny z jego mordercą i że pan mu ukradłeś papiery.

Jakby go żmija ukąsiła, zerwał się hrabia i jednym skokiem znalazł się obok bezimiennego.

— Czyś pan oszalał? — krzyknął. — Nie zdajesz pan sobie sprawy z tego, jak mnie pan obrażasz, a pan, panie komisarzu — tu zwrócił się do Steina — pan wierzysz bredniom takiego durnia i przychodzisz pan z oskarżeniem do mego domu, zażywającego powszechnej czci?!

— Przychodzę do pana jako urzędnik i żądam od pana tylko odpowiedzi na moje pytania. Z tym panem nie masz pan wogóle nic do czynienia; a teraz proszę mi pokazać pańskie papiery.

— Mój panie — syknął hrabia — to jest gwałt, którego płazem nie puszczę. Ale papiery panu pokażę, dlatego, bo szanuję ustawę.

I z podniesioną wysoko głową, z oczyma błyszczącemi gniewem, podszedł do biurka.

— Tutaj, mój panie, tu są moje papiery. Proszę je przeglądnąć, ale dokładnie.

Stein zaczął przeglądać papiery, a oblicze jego coraz bardziej się chmurzyło.

— Jeszcze jedno pytanie: Gdzie leżą pańskie dobra?

— W południowej Francyi — odpowiedział hrabia spokojnie.

— Mógłbyś pan może udowodnić świadkami, że pan jesteś prawdziwym hrabią Pardua? Może pana zna który z zarządców pańskiego majątku?

— Pańskie egzaminowanie graniczy z bezczelnością, mój panie!

— Proszę o odpowiedź! — odparł zimno detektyw.

— Nie byłem jeszcze nigdy w moich dobrach, więc ludzie znać mnie nie mogą.

— Wybaczy pan, w to jednak trudno uwierzyć.

— Dość tych obelg! — krzyknął hrabia blady z gniewu. — Jednak, żeby to nareszcie raz skończyć, przeczytaj pan sobie ostatni list mojej nieboszczki matki, pisany przez nią do zmarłej już również radczyni Solms!

Stein wziął list do ręki i rzeczywiście przeczytał, co następuje: „Syn mój odbywał mnóstwo podróży, ale, choć się to dziwnem wydać może, w dobrach swoich nie był ani razu“. Przeczytawszy to, oddał list hrabiemu.

— Jeżeli mi pan mimo to jeszcze nie wierzy, to proszę zatelegrafować do zarządcy Dewal'a z zapytaniem, czy widział kiedy swego pana. Otrzymasz pan odpowiedź przeczącą. A teraz zdaje mi się, żeśmy już skończyli tę wcale nieprzyjemną rozmowę. Mam nadzieję, panie komisarzu, że na przyszły raz głębiej się pan zastanowisz, zanim pan przyjdziesz do kogo z tak ciężkiemi zarzutami, jak do mnie.

Skinął im głową i wyszedł, pozostawiając komisarza i bezimiennego w męczącem zakłopotaniu.

ROZDZIAŁ VI.

Sen czy mara?

Erna domyślała się, że do męża jej przyszedł nie kto inny, jeno urzędnik policyjny. Widziała to po minie Steina, który stał przed hrabią jakby potentat jaki, pewny siebie, bo chroniony powagą ustawy. I młoda żona czuła coraz większą odrazę do swego męża, którego nie tylko kochać nie mogła, ale którego się już teraz bała.

Hrabia Robert przyszedł wieczór do jej pokoiku. Prosiła go, aby jej jasno i dokładnie wytłómaczył swój stosunek do Małgorzaty Wilding, która przecie nie wyssała sobie z palca bajki, że jest jego żoną. Robert chciał ją zbyć na razie drwinami i uporczywem twierdzeniem, że nieszczęśliwa Małgorzata jest jeno waryatką i że wszystkie jej skargi i żale są tylko majaczeniami obłędem przyćmionego umysłu, ale wreszcie rozgniewał się i brutalnie zakazał jej mówić o natrętnej żebraczce. Ponadto oznajmił jej, że jej nie wolno zająć się losem nieszczęśliwej, bo to uwłaczałoby godności hrabiów Pardua, poczem wzburzony wyszedł z pokoju.

Biedna Erna usiadła na fotelu i zaczęła płakać. Przyszła jej na myśl Elżbieta.

— Gdyby Linka żyła — mówiła sama do siebie — byłaby mi przecie dopomogła do rozjaśnienia tej tajemnicy. Nie kocham Roberta i kochać go nie mogę, chociaż grzechem jest sama myśl o tem.

Serce jej się ścisnęło rozpacznym żalem. Boleść uniosła ją tak, że wybuchła głośną skargą:

— Matko moja! Czemuś ty odemnie wymogła przyrzeczenie, że zostanę żoną hrabiego Parduy? Przecież z nim szczęśliwą być nie mogę. Tyś mi szczęście wydarła, mateczko! Bo gdyby nie ty, byłabym dzisiaj żoną Stürmera, którego kocham i który mnie kocha, bo sam to wyszeptał przy moim łóżku, przekonany, że jestem nieprzytomna i że go nie słyszę!

Ale opamiętała się. Podeszła do okna, przycisnęła czoło do zimnych szyb i wyjrzała na ulicę. Wiatr wył jak opętaniec, niosąc tumany śniegu. Zawieja rozszalała się z całą potęgą. Widok burzy, zimno, oprzytomniły Ernę. Zmęczona podeszła do łóżka i po chwili zasnęła ciężkim, niespokojnym snem. Po kilku bowiem minutach zerwała się nagle i utkwiła wzrok w przeciwległej ścianie. Usiadła na łóżku, nie mogąc ani wstać ani słowa z piersi wydobyć, jakby jej kamień ciężył na piersiach.

Cóż się stało?

W pokoiku było cicho. Nocna lampka rozsiewała łagodne swoje światło po meblach, które Erna mogła jeszcze rozpoznać. Ale nagle oczy jej utkwiły przerażone na przeciwległej ścianie.

— Wielki Boże! — krzyknęła.

Kiedy się kładła spać, stało tam łóżko z białym baldachimem; teraz zaś — czuła, jak zimne krople potu występują jej na czoło — stała tam wysoka czarna trumna!

— Linko! — chciała krzyknąć przerażona, ale głos zamarł jej w gardle. Ujrzała, że wieko trumny powoli się podnosi, a z trumny wyłania się powoli twarz jej zmarłej siostry.

— Erno! — szepnęła do niej tak dobrze jej znanym głosem umarła, wskazując na szyję, na której widać było ciemną plamę — siostrzyczko, ja nie umarłam naturalną śmiercią; ścigaj mojego mordercę i pomścij mnie!

Erna krzyknęła przeraźliwie, tak, że ją w całym domu słyszano, bo w tejże chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wbiegł hrabia Robert Pardua. Zobaczyła teraz, że nagle wieko trumny opadło i zamknęło się.

Skoczyła z łóżka i rzucając się na piersi męża, wołała:

— Precz! Precz stąd!

— Co ci się stało, kochanie?

— Tam — tam — trumna!

— Gdzie? — Trumna? — wyszeptał, blednąc, ale zaraz się opanował, pocisnął guzik od lampy elektrycznej, tak, że cały pokój zajaśniał naraz jasnem światłem.

— Gdzież jest ta trumna? — zapytał.

Tak, gdzież ona się podziała?

Przy przeciwległej ścianie stało spokojnie białe łóżko, zasłane, jak dawniej. Stary zegar wybijał właśnie pierwszą po północy.

— Śniło ci się, dziecino! — uspokajał hrabia Robert drżącą ze wzruszenia małżonkę.

— Nie, nie — upierała się Erna — nie spałam, byłam całkiem przytomna — ona mi się zjawiła i powiedziała...

Nie mogła dokończyć i trwożliwie zakryła twarz rękoma.

— Kto ci się zjawił? — pytał hrabia.

— Moja siostra — odrzekła bezdźwięcznym głosem — tam, w trumnie — i wskazała ręką miejsce, na którem stało łóżko.

Przerażony spojrzał hrabia na łóżko, jednak powtórzył raz jeszcze:

— Napij się wody, dziecinko; miałaś przykry sen.

— Nie, nie; przecież Linka do mnie mówiła, głośno, wyraźnie i zrozumiale — mówiła, że nie umarła naturalną śmiercią, lecz została uduszona... Boże! — Moje przeczucie — kończyła Erna, drżąc na całem ciele.

Hrabia wzdrygnął się od stóp do głów, ale głos jego był zupełnie spokojny, kiedy mówił:

— Ależ dziecko! Jakże można dopuszczać, aby cię lada jaki sen odrazu tak egzaltował! Twoja nieboszczka siostra umarła na udar sercowy, przecież to stwierdził stary lekarz doktór Bendeke. Pójdź ze mną; nie jesteś widocznie przyzwyczajona do tego pokoju, może też wentylacya tutaj szwankuje i dlatego dręczą cię takie straszne sny.

Nie broniła się, kiedy hrabia zarzucił jej na ramiona szal, wziął ją jak dziecko na rękę i zaniósł do małżeńskiej ich sypialni. Jednak hrabia spał już spokojnie, podczas gdy Erna oka zmrużyć nie mogła. Przed oczyma jej stał ciągle obraz jej zmarłej siostry, a w uszach dźwięczały jej słowa: „Nie umarłam naturalną śmiercią, zostałam uduszona; ścigaj mojego mordercę i pomścij mnie“!

Myśl, że siostra jej padła ofiarą mordercy, prześladowała ją już od dawna; teraz jednak, kiedy we śnie ukazał się jej duch zmarłej, wiedziała na pewne, że przypuszczenia jej mają racyę bytu. Łamała sobie głowę nad tem, aby znaleźć przyczyny, któreby mogły powodować mordercą, ale nadaremnie.

Na drugi dzień wczas rano zawołał hrabia Robert do siebie tego służącego, który poprzedniego dnia wypędził z domu nieszczęśliwą Małgorzatę Wilding, jego własną żonę. Był to młody jeszcze człowiek, wierny i ślepo posłuszny swemu panu, chociaż od niedawna dopiero był u niego w służbie.

— Cóż się stało z tą waryatką? — zapytał hrabia niecierpliwie. — Wyrzuciłeś ją po prostu na ulicę?

— Nie, jaśnie panie. Wywołałoby to było bardzo złe wrażenie.

— No, więc cóż z nią zrobiłeś? Gdzież ona jest?

— Jeszcze tu w domu, jaśnie panie. W mieszkaniu portyera. Biedna kobieta jest chora; ma febrę, gorączkuje. — Zdawało mi się, że postąpię według życzenia jaśnie pana, jeśli ją umieszczę u portyera. Mogłaby bowiem wyrządzić wiele złego, tembardziej, że, jak mi się zdawało, ten detektyw Stein bardzo się nią interesował i prawdopodobnie jej teraz szuka.

— Dobrze — przerwał mu hrabia, nakazując milczenie skinieniem ręki. — Dobrze zrobiłeś. Nie ulega kwestyi, że to waryatka, powinna właściwie być w szpitalu. Zawiadomię o tem policyę. Sądzę, że wytłómaczyłeś ludziom, którzy tam czasem schodzą się u portyera, iż na jej gadania niema co zważać?!

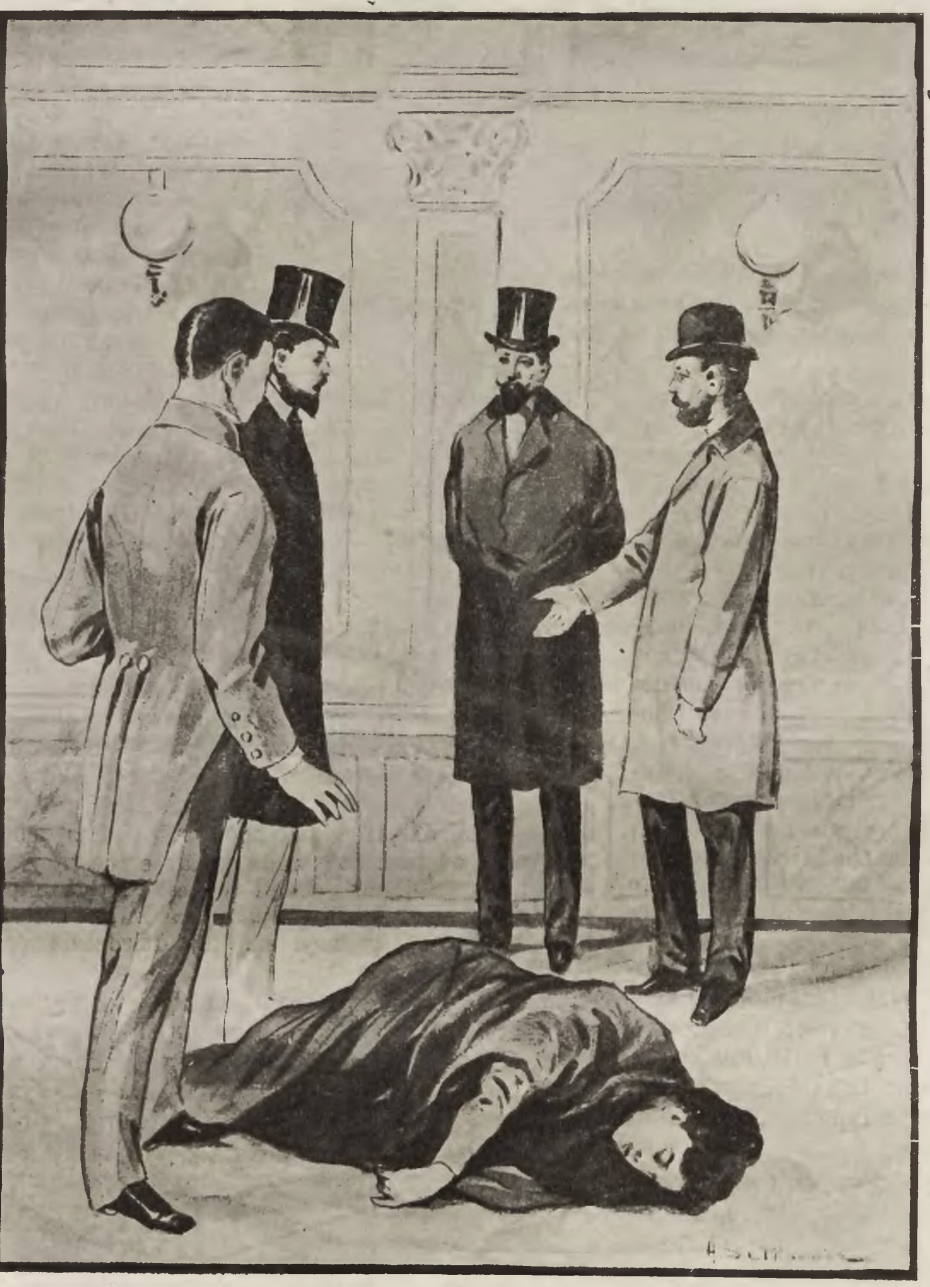
— Naturalnie, jaśnie panie!

Hrabia podziękował mu skinieniem głowy i dał mu znak, żeby wyszedł. Zostawszy sam, zaczął nerwowo chodzić po pokoju, mówiąc półgłosem:

— A więc ona jest jeszcze tutaj! Mój Boże, jakby się tak Erna o wszystkiem dowiedziała, jakby tak jeszcze raz z nią mówiła! Muszę ją usunąć. Ale jak? Tutaj nie mogę użyć gwałtu. Zrobiłby się skandal, w końcu mógłby się do tego wmięszać ten przeklęty Stein, a on by jej uwierzył, że ja jestem tylko jej mężem, że nie nazywam się Robert Pardua, ale Robert Wilding! Że mi się jednak nie udało sprzątnąć jej ze świata tam, na zamku Schleinitz! — syknął wściekły. — Bo i poco ja się w decydującym momencie tak wzruszyłem? Cóż mi ścięło krew w żyłach, że nie miałem odwagi zabić takiej słabej kobiety? Duch, który mi się zjawił? Przecież ja w duchy nie wierzę. Eh, wart jestem kijów za to tchórzostwo!

Usiadł na chwilę, ale podniósł się zaraz i znowu zaczął chodzić po pokoju, mrucząc:

— Muszę ją zgładzić. Zresztą, ona sama chce



...„O, myli się pan — odparł głośno i wyraźnie komisarz. — Pan nie jesteś hrabią! Tutaj — wskazał ręką na towarzysza — oto jest prawdziwy, rzeczywisty hrabia Pardua!

tego. Muszę, bo ona by mi nie dała chwili spokoju! Wpakuję ją do szpitala waryatów, tam przynajmniej będzie dla mnie nieszkodliwą. Ale dziecko, mały Fredziu? Co zrobić z tym dzieciakiem? Najlepiej będzie oddać go gdzie na wychowanie, naturalnie pod fałszywem nazwiskiem. Muszę się jutro z tem uporać. Muszę usunąć oboje naraz — matkę i dziecko!

Umilkł i przez chwilę patrzył ponurym wzrokiem przed siebie. Po chwili zaczął znowu:

— Ten detektyw Stein może być dla mnie bardzo niebezpieczny, a ten bezimienny jeszcze bardziej. Muszę się dowiedzieć, gdzie ten hrabia Pardua mieszka — uśmiechnął się z szatańskiem szyderstwem. — Chciałbym jeszcze dziś wieczór z nim pomówić!

ROZDZIAŁ VII.

Piękna tancerka.

Pokój, do którego teraz wchodzimy, jest arcydziełem sztuki tapicerskiej. Meble wszystkie okryte pluszem lub atłasem, ściany wybite adamaszkiem, portyery jedwabne wzorzyste; na środku wielki dywan smyrneński, w wspaniałych wazonach przepyszne kwiaty.

Mieszkanka tego uroczego gniazdka leżała w najbardziej ponętnej pozie na szezlongu i obserwowała jedwabisto białego pieska, który się bawił jej różowym pantofelkiem.

Była piękną, przepiękną, jak królewna z bajki. Biust jej wspaniały przypominał profil Wenery milońskiej; czarne jej oczy błyszczały jak dwa demoniczne ogniki, odbijając od bladej twarzy, o cerze wiśniowego kwiatu; wspaniałe, złote, płomienne włosy okalały jaśniącą aureolą małą jej główkę.

Cóż jednak robił przy niej mężczyzna odstraszająco brzydki, którego wyraz twarzy zmieniał się co sekunda, i nadawał mu nadzwyczaj komiczny wygląd? Cóż on robił w tem gniazdku czarownie pięknej kobiety?

Głowa jego pokryta była rudym, kędzierzawym włosem; zaiste, nie można sobie było wyobrazić większego kontrastu nad ten, jaki stanowiła ta prześliczna kobieta i ten człowiek. więcej do potwora, jak do istoty, duszą i mową obdarzonej, podobny.

— A więc mówię ci, Jaśku — zaczęła właśnie piękna kobieta melodyjnym głosem — nie pomyliłam się. Hrabia Pardua się ożenił, a ożenił się z jakąś gąską z modremi oczyma. Widziałam ich wczoraj oboje w eleganckim powozie; on sam powoził. Kiedy mnie zaś potem zobaczył wieczorem tańczącą na scenie — był sam wtedy — wzdrygnął się i zbladł jak płótno. Niestety, rozumiem, że musiał się przestraszyć. Przecież nie mógł przypuszczać, że jestem primadonną baletu w tutejszej operze.

— Tak — ciągnęła powoli dalej — teraz znasz przyczynę mojego postanowienia. Dzisiaj żałuję, że go tak lekkomyślnie odpaliłam, kiedy przed trzema miesiącami serce swoje i majątek składał u mych stóp. Piękny jest, to prawda, ale nie wiem, skąd się to wzięło, że jak się dowiedziałam o jego ślubie, uczułam w sercu gorącą miłość ku niemu.

— Ciekawą masz naturę, siostrzyco — rzekł rudy. śmiejąc się — raz mu dajesz kosza, a drugi raz gotowaś sobie oczy wypłakać z żałości, że on się już ożenił — to wszystko jednak nie przystoi Ilonie Barrison. Napisz do niego czuły liścik, a zobaczysz, że w pierwszą noc opuści żonę, a przyjdzie do ciebie.

— Może masz racyę — zaśmiała się Ilona pewna zwycięstwa — ale znasz chyba dumę swojej siostry, która nie ma ochoty zostać kochanką mężczyzny, którego mogła zostać żoną.

Zmierzył ją oczyma, pełnemi podziwu i czci, poczem ozwał się znowu:

— Pewnie, Ilonko; byłabyś chyba szaloną, gdybyś się zadowalała połową tego, co możesz w całości osiągnąć. Możesz przecie tak omotać hrabiego Parduę swemi wdziękami, że się poprostu z żoną rozwiedzie. Zdaje mi się, że zabawką dla ciebie będzie doprowadzenie go do tego, boć w twoich łapkach topią się serca mężczyzn, jak wosk.

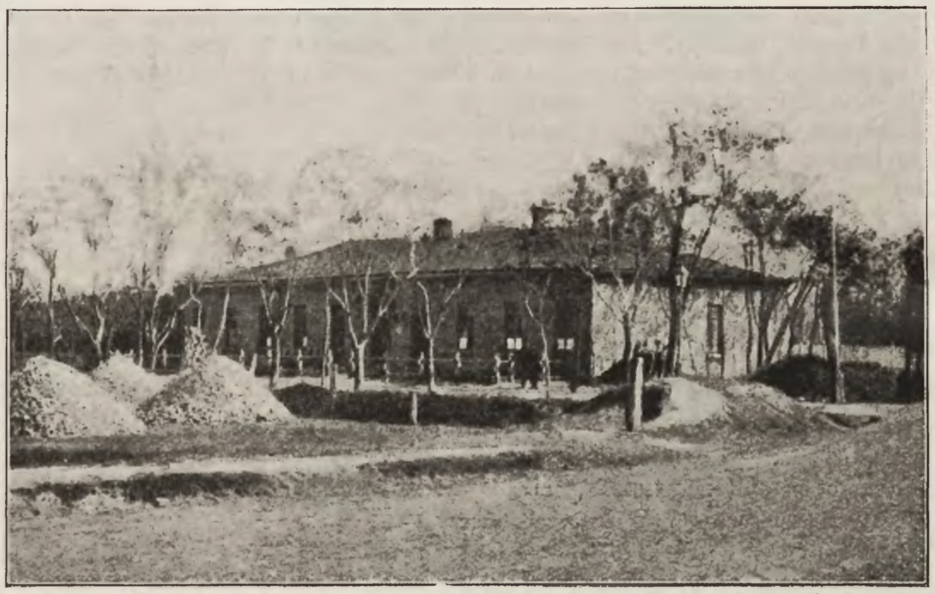
Oczy Ilony zabłysły dziwnem jakiemś światłem, potem spoczęły na ozdobionych pierścieniami i branzoletami rękach, a z piersi jej wydobyło się głębokie westchnienie.

— Tak, tak, Jaśku; wiem, że z mężczyznami mogę robić, co mi się podoba — mówiła świadoma swej siły i uroku — ale proces rozwodowy, to rzecz za głupia, a przytem trwa to trochę za długo. Mimo to jednak na każdy wypadek chcę być hrabiną Pardua, rozumiesz mnie, Jaśku? Chcę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Urzędnicy kupili hotel.

W ubiegłym tygodniu przeszedł znany pierwszorzędny hotel lwowski „George'a“ na własność Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych. Hotel ten, założony z początkiem XIX stulecia przez Jerzego Hoffmana, przeszedł następnie na własność jego syna Maurycego i pozostawał pod jego zarządem przez długi szereg lat.



Rewolucyoniści rosyjscy: Odwach w Oczakowie, w którym przebywali przez czas procesu, czekając na wyrok sądu wojennego, marynarze sebastopolscy z porucznikiem Schmidtem na czele. (Do artykułu na str. 9.)

Mieścił się ten hotel wówczas w wielkiej, brzydkiej, pożółkłej ruderze na rogu ul. Akademickiej i pl. Maryackiego. Mimo niepozornego zewnętrznego wyglądu należał on od chwili swego założenia do pierwszorzędnych hoteli lwowskich i gościł w swych pokojach wszystkie wybitne osobistości, które zjeżdżały do Lwowa.

Dopiero przed paru laty zburzono stary gmach hotelu, a na jego miejscu stanął wspaniały, urządzony z ogromnym komfortem budynek, stając się jedną z piękniejszych ozdób tej części miasta. Po śmierci śp. Maurycego Hoffmana przeszedł hotel George'a na własność jego żony i synów. A kiedy i matka umarła, synowie śp. Maurycego, ludzie młodzi, niedoświadczeni, a lubiący wesołe życie, w przeciągu bardzo krótkiego czasu uporali się z olbrzymim, milionowym spadkiem, hotel obciążono ogromnymi długami, tak, że ostatecznie z końcem marca hotel George'a miał być sprzedanym na licytacyi.

Do licytacyi jednak nie doszło. Przedtem bowiem przeszedł hotel w drodze pozasądowego kontraktu na własność Tow. wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych. za cenę 2,010.000 kor.

Towarzystwo to, kupując hotel George'a, ulokowało bardzo korzystnie swe fundusze, a równocześnie spełniło czyn obywatelski, zapobiegło bowiem przejściu hotelu — w obce ręce.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych jest dziełem assocyacyi, stworzonem przez samych urzędników prywatnych ku ochronie ich interesów w pierwszej linii materyalnych, a dalej moralnych. Założone w r. 1867 było ono do r. 1904 tow. wzajemnej pomocy, tj. zapomogowem, zaś od r. 1904 przeobraziło się na zasadach asekuracyjno-technicznych, jedynie racyonalnych, bo opartych na ścisłym rachunku. Ma ono tedy obecnie specyalny cel: ubezpiecznie na wszystkie wypadki życia, a nadto cel ogólny: ochrona i popieranie wszelkich interesów urzędników prywatnych. Ponadto posiada Tow. liczne fundacye stypendyjne, posagową, bursową itd. Członków rzeczywistych ubezpieczonych liczy Tow. około 2.200. Około 1.100 emerytów, wdów i sierot pobiera stałe renty i pensye. Wszystkie fundusze Tow. wynoszą 1,700.000 kor, na cele zapomogowe zaś wydano do r. 1904 przeszło 2,400.000 kor.

Transakcya z hotelem George'a jest zasługą wiceprezesa Tow. dyr. J. Padewskiego, oraz naczelnika Tow. p. St. Bala. Fotografie obu tych panów, oraz portret prezesa Tow., Ździsława hr. Tarnowskiego, wraz z widokiem hotelu George'a, pomieszczamy z tej okazyi w dzisiejszym numerze.



Urzędnicy kupili hotel: Gmach pierwszorzędnego hotelu George'a, który przed tygodniem przeszedł na własność Tow. wzaj. ubezpieczeń urzędników prywatnych. (Fot. M. Münz, Lwów).

Połączył Europę z Ameryką.

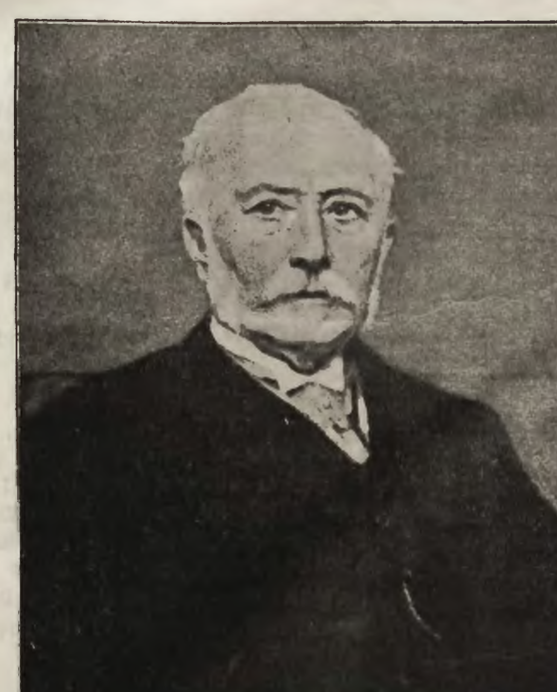
O uszy publiczności obiło się niejednokrotnie nazwisko Siemens. W każdem prawie mieście, na wszystkich prawie stacyach po całym świecie musiało ono uderzać na najrozmaitszych żelaznych przedmiotach. Niezwykłą tę popularność uzyskało to nazwisko dzięki temu, że bracia Siemensowie poczynili w technice nadzwyczajne postępy, że swemi ulepszeniami pchnęli technikę na nowe prawie tory i przyłożyli niejako na kilka dziesiątków lat swoją pieczęć na tej dziedzinie przemysłu.

W ubiegłym tygodniu zmarł w sanatoryum w Mentonie na udar sercowy Karol Henryk Siemens, którego fotografię zamieszczamy obok, ostatni z braci Siemensów, zarazem głowa olbrzymich operacyi, iakie bracia razem podejmowali. Karol Siemens urodził się w roku 1829. Studya średnie ukończył w Lubece, wyższe w Berlinie, gdzie poświęcił się specyalnie chemii. Po ukończeniu nauk został asystentem słynnego profesora chemii w Kolonii, Himly'ego, a kilka lat później inżynierem telegrafów, które to stanowisko wkrótce porzucił i wstąpił do nowozałożonej firmy Siemens-Halske. W roku 1853, jako dwudziestoczteroletni młodzian wysłany został przez brata Wernera jako przedstawiciel firmy Siemens-Halske do Rosyi, gdzie dzięki swojemu wykształceniu i kolosalnym zdolnościom, mimo młodego wieku pozyskał sobie poważanie w miarodajnych kołach rządowych. Jego zasługą było, że firma otrzymała budowę linii telegraficznej z Warszawy aż do granicy pruskiej, oraz mnóstwa innych linij w głębi cesarstwa. Kiedy zaś firmie poruczono czuwanie nad liniami, Siemens, zamiast opłacać kolosalny personal urzędników-kontrolorów, wprowadził kontrolę przez galwanometer, co wydało świetne rezultaty. On też zwrócił rządowi rosyjskiemu uwagę na kolosalne źródła nafty na Kaukazie i nad morzem Kaspijskiem. Kiedy firmie Siemens Halske poruczono budowę linii telegraficznej w Indyach, przesiedlił się Karol Siemens do Tyflisu i oddał braciom niewypowiedzianą przysługę, reformując nabyte przez



Rewolucyoniści rosyjscy: Rozstrzelany przez pułk Siemionowców, maszynista kolejowy, śp. Uchtomski, który wśród kul armatnich zdołał swym pociągiem wywieść w bezpieczne miejsce drużyny bojowe po rewolucyi w Moskwie.

nich kopalnie miedzi na Kaukazie. Ponieważ jednak żona jego nie mogła znieść małoazyatyckiego klimatu, powrócił do Londynu, gdzie poświęcił się w zupełności pracy nad telegrafem podmorskim. Był komendantem „Faraday“, tego okrętu, który założył pierwszy kabel, łączący Europę z Ameryką. W dziedzinie telegrafu podwodnego nie miał Karol Siemens równego sobie co do doświadczenia i znajomości przedmiotu przeciwnika, a jego sposób zakładania kabli jest do dziś dnia najlepszy



Połączył Europę z Ameryką: Zmarły w Mentonie szef słynnej i popularnej w całym świecie firmy „Siemens i Halske“, śp. Karol Siemens, który położył pierwszy kabel, łączący telegrafem podwodnym Europę z Ameryką.

i niczem nie zastąpiony. W roku 1880 przeniósł się znowu do Petersburga, a kiedy w roku 1890 z firmy Siemens-Halske wystąpił jego brat, Werner, Karol pozostał wraz z swymi siostrzeńcami Arnoldem i Wilhelmem w firmie, gdy zaś firma zamieniła się w towarzystwo akcyjne, został przewodniczącym rady nadzorczej. W roku 1904 z powodu choroby serca usunął się z tego stanowiska i przebywał po największej części w Mentonie, gdzie w ubiegłym tygodniu śmierć zamknęła mu znużone powieki na wieczny sen.

O samodzielność Galicyi.

W ostatnich paru latach grupa polityczna, której przedstawicielem jest poseł Głąbiński, występowała z projektem wyodrębnienia Galicyi, za czem gorąco agitował dziennikarz lwowski p. Studnicki Publiczność tedy miała już sposobność zaznajomić się z tą sprawą. Aż oto względy polityczne kazały deputowanym z obozu wszchniemieckiego ująć w swoje ręce tę sprawę w parlamencie wiedeńskim, przed którego forum stanęli z wnioskiem o przyznanie zupełnej autonomii Galicyi — dwaj rozgłośni i osławieni przywódcy tej partyi: Wolf i Schönerer. Nie wątpimy, że polscy Czytelnicy w tej chwili właśnie z zaciekawieniem spojrzą na



Fot. T. Bahrynowicz Lwów.
Urzędnicy kupili hotel: Stanisław Bal, naczelnik Tow. wzaj. ubezpieczeń urzędników prywatnych, które nabyło hotel George'a we Lwowie.

podobizny tych dwóch Wszechniemców. (Portrety na str. 3). Pełen talentu politycznego Wolf, do niedawna ulubieniec narodu niemieckiego, dziś chociaż złamany niepowrotnie burzami życia, wywiera jeszcze urok w Izbie, skoro mowa jego w ubiegłym tygodniu zainteresowała w niezwykły sposób. Stało się to wszakże głównie za sprawą tematu, o którym mówił: sprawa bowiem prawodawczej i administracyjnej samodzielności Galicyi nabrała popularności w austryackiej Radzie państwa. Wobec jednego z polskich dziennikarzy Wolf oświadczył, że wbrew różnym zarzutom, Wszchniemcy nie są przeciwnikami głosowania powszechnego, lecz pragnąc tej reformy wyborczej, muszą dążyć do wyodrębnienia Galicyi. Bez odłączenia Galicyi od krajów dawnego związku niemieckiego — rzekł Wolf — my, Niemcy będziemy zgnieceni przez Słowian. Tymczasem wyodrębnienie da wam, Polakom w Galicyi, możność rządzenia się u siebie w domu według zasad narodowych.

Dyskusya o wyodrębnieniu Galicyi pozostanie na długo w pamięci parlamentu. Od dawna już żaden przedmiot nie wywołał podobnego zainteresowania. Dla zrozumienia doniosłości głosowania znać trzeba tajniki konstytucyi austryackiej. Jeśli tylu a tylu posłów przedkłada wniosek jako naglący, odbywa się przedewszystkiem rozprawa o nagłości. Dla jej uznania potrzebną jest większość dwóch trzecich głosów, poczem dopiero następuje dyskusya merytoryczna. Jeśli za nagłością oświadcza się tylko zwyczajna większość, to nagłość upada, ale wniosek sam pozostaje do zwyczajnego, regulaminowego traktowania. Jeśli nagłość nie uzyskuje nawet zwykłej większości; wniosek przestaje istnieć. W tym wypadku nie było dwóch trzecich głosów za nagłością, ale była zwyczajna większość i to po kategorycznem oświadczeniu się szefa rządu przeciw wnioskowi. W pierwszy dzień dyskusyi wniosek miał za sobą



Urzędnicy kupili hotel: Hr. Zdzisław Tarnowski, prezes Tow. wzaj. ubezpieczeń prywatnych, które nabyło hotel George'a we Lwowie.

pewne dwie trzecie głosów; rząd widząc to, postarał się o odroczenie rozprawy do następnego dnia i skorzystał z przerwy, by niektóre grupy pozyskać. W każdym razie klęska rządu była jasną i konsekwencye wydały się nieuniknionemi. Wypadało albo podać się do dymisyi, albo rozwiązać Izbę poselską i odwołać się do wyborców. Rząd wybrał inną drogę. Ku powszechnemu zdumieniu wyczytano w dzienniku urzędowym, że sejm Krainy został na 4 kwietnia zwołany. W rzeczywistości rząd zwołał sejm kraiński po to tylko, by pod tym pozorem posiedzenia Izby poselskiej, a w szczególności posiedzenia komisyi dla reformy wyborczej na parę tygodni odroczyć.

Wielki wojownik afrykański.

Nie dożywszy 50-go roku życia, zmarł na zadawnioną chorobę serca Ras Makonnen, wice-król prowincyi Harrar w Afryce, a siostrzeniec cesarza Menelika abissyńskiego, przeznaczony nawet na jego następcę tronu. Wybitna to była osobistość, z której imieniem często spotykać się musieli czytelnicy gazet politycznych. Ras Makonnen, którego portret dziś zamieszczamy, był prawdziwym „wielkim panem“ w Abisynii, a jednym z najbogatszych ludzi w Afryce. Człowiek średniego wzrostu, o rękach i nogach niemal kobiecych, o twarzy delikatnej, a wyrazistej, pełnej niezwykłej inteligencyi, wyglądał raczej na dyplomatę, niż na wielkiego wojownika — jakim był w całem tego słowa znaczeniu, mimo, że i wybitne objawiał zdolności dyplomatyczne w swych czę-



Urzędnicy kupili hotel: Józef Padewski, wicedyrektor Banku krajowego, wiceprezes Tow. wzaj. ubezpieczeń urzędników prywatnych, które nabyło hotel George'a we Lwowie.



Rewolucyoniści rosyjscy: W czasie procesu w Oczakowie, straż prowadzi porucznika Schmidta na posiedzenie sądu wojennego, na którem zapadł wyrok skazujący go na śmierć (Do artykułu na str. 9).

stych misyach politycznych w imieniu cesarza Etyopii. Jako wodza pamięta świat Ras Makonnena zwłaszcza z lat 1895 i 6, kiedy pod Amba Alagi w puch rozbił kolumnę majora włoskiego Tosellego, potem majorowi Galliano odebrał fort



Wielki wojownik afrykański: Świeżo zmarły wicekról Ras Makonnen, następca tronu cesarza Menelika abisyńskiego, sławny wódz, pogromca Włochów.

Makalle i wreszcie pod Aduą stał się właściwym sprawcą klęski jenerała Baratierego, któremu wybił lub w niewolę pobrał 6000 Europejczyków.

Śmierć Makonnena, który zostawił 14 letniego syna, wywoła pewne powikłania polityczno-dyplomatyczne, a przypadła w tej chwili bardzo nie na rękę Francyi.

Ofiary krwawych zamachów w Warszawie.

Podajemy tu podobiznę jednej z wielu ofiar krwawych zamachów w Warszawie, naczelnika trakcyi i przełożonego oddziału warsztatów mechanicznych kolei rządowych nadwiślańskich, Meyera.



Zasłużony pedagog: Śp. Wacław Zawadil, emerytowany profesor lwowskiej szkoły realnej, zmarły w Krakowie.

Na stanowisku swem wyższem, decydującem o przeznaczeniu i zarobkach setek pracowników, kierował się względami głównie politycznej natury, zasadniczo niechętnej Polakom, a specyalnie **wszystkim w ogóle, tak Polakom jak i Rosyanom,** których podejrzywał o sympatyzowanie z socyalnemi partyami lub należenie do nich.

Kilku z tych ostatnich, czując się bardziej pokrzywdzonymi, dokonało krwawej zemsty i to na korytarzu dyrekcyi kolei nadwiślańskich, na 3 em piętrze, tuż blisko biura naczelnika, powaliwszy go trupem na miejscu zapomocą kilku strzałów.



Ofiary krwawych zamachów w Warszawie: Zabity w gmachu dyrekcyi kolei nadwiślańskich, naczelnik oddziału warsztatów mechanicznych, Meyer.

Zasłużony pedagog.

W ubiegły poniedziałek zmarł w Krakowie emerytowany prof. lwowskiej szkoły realnej, Wacław Zawadil, który, chociaż Czech z urodzenia, rzucony losem do Galicyi, pokochał ziemię polską i młodzież polską, którą przez szereg lat kształcił. Zmarły pozostawia po sobie wdzięczną pamięć setek obywateli, których wychował, kochany przez młodzież zarówno dla swojej wiedzy pedagogicznej, jakoteż pogody umysłu, szanowany przez starszych dzięki swej prawości charakteru.

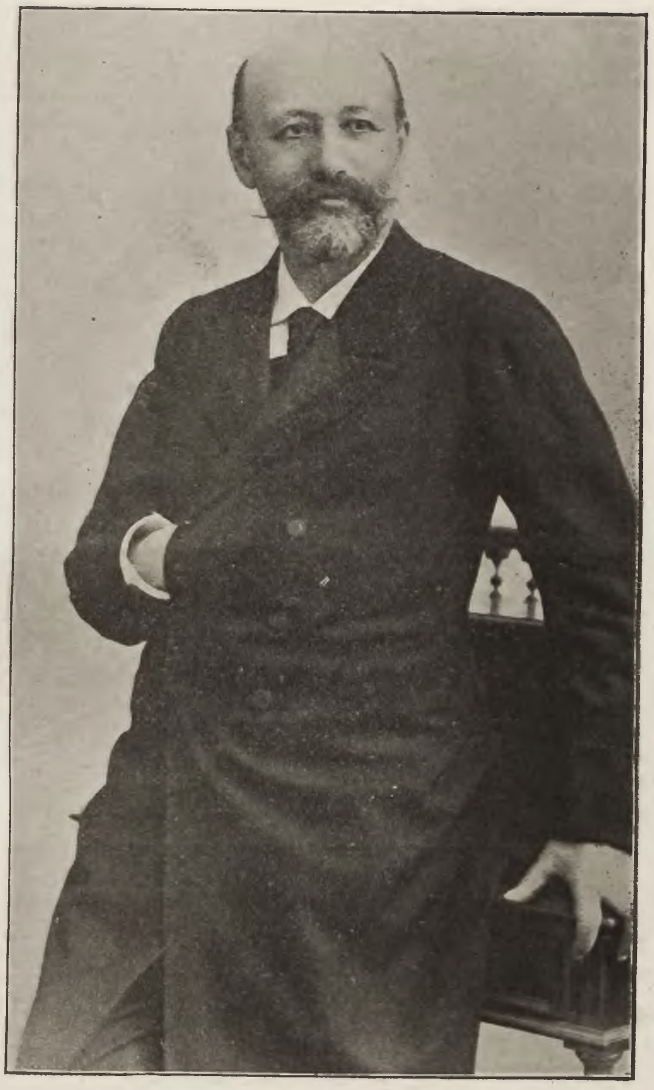
Śp. Zawadil, którego portret zamieszczamy obok, urodził się w Desznie w Czechach 28 września 1828. Szkołę ludową i gimnazyum ukończył w Neuhaus, a filozofię w Budziejowicach, poczem przez 4 lata studyował w Pradze filozofię i prawo. Burza rewolucyjna w roku 1819 zapędziła go w szeregi legionistów. W roku 1853 zdał w Pradze egzamin na nauczyciela gimnazyalnego dla nauk przyrodniczych i matematyki. W dwa lata później otrzymał posadę suplenta w gimnazyum w Nowym Sączu, a w roku 1858 został profesorem. Podczas powstania w roku 1863 zrozumiał ruch narodowy Polaków i pomny na to, że sam należał do szeregów walczących, wedle możności udzielał powstańcom opieki.



Bohaterowie japońscy w Europie: Bawiący chwilowo w Londynie żołnierze marynarki japońskiej, którzy uczestniczyli w ostatniej wojnie z Rosyą.



Nikczemne oszczerstwa: Zofia Strzałkowska w otoczeniu części grona nauczycielskiego swego seminaryum i gimnazyum żeńskiego we Lwowie, na które niesumienni plotkarze rzucali w ostatnim czasie zupełnie z prawdą niezgodne oszczerstwa.



Pierwsi Polacy w rosyjskiej Radzie państwa: Stanisław Rotwand z Warszawy, wybrany przez kupców i przemysłowców w Petersburgu do Rady państwa.

Od roku 1867 do 1875-go był profesorem w gimnazyum tarnowskiem, a następnie do roku 1889 profesorem w lwowskiej szkole realnej. Przeszedłszy na emeryturę, był jeszcze do roku 1895 nauczycielem nauk przyrodniczych w gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie. W roku 1896 osiadł w Krakowie, gdzie spędził ostatnie dni życia, otoczony opieką córki Maryi, żony dyr. szkoły realnej posła Petelenza i drugiej córki, która się w zupełności poświęciła jego pielęgnowaniu.

Bohaterzy japońscy w Europie.

Przed tygodniem przybyło do Londynu na parowcu „Ijo-Maru“ sześciuset żołnierzy japońskiej marynarki, mających stanowić załogę dwu pancerników, „Kaszima“ i „Katori“, które rząd mikada polecił zbudować w Anglii.

Komendanci i oficerowie tych okrętów przybyli do Anglii już temu kilka tygodni i znajdują się obecnie w północnych miastach portowych.

Kapitan Idżiczi, który podczas wojny był szefem sztabu admirała Kamimury, znajduje się w Newcastle, gdzie się kończą roboty około „Kaszimy“, a kapitan Sakamoto, bohater z pod Tsuszimy, śledzi w Barrow zbrojenie „Katori“.

Prawie każdy z 600 bawiących w tej chwili w Europie żołnierzy z Japonii, odbył ostatnią kampanię rosyjską.

Dla marynarzy państwa Wschodzącego słońca, odbył się w Londynie osobny bankiet publiczny w „halli“ cechów; oficerów zaś podejmowano gościnnie w pałacu lorda mayora.

Nikczemne oszczerstwa.

W jednym z ostatnich numerów „Monitora“, tygodnika wychodzącego we Lwowie, pojawiła się pod tytułem „Moral insanity“ notatka, w której zarzucono, iż katecheta ks. G. i jeden z profesorów seminaryum żeńskiego pny Zofii Strzałkowskiej we Lwowie, dopuścili się wobec kilku uczenic czynów wysoce niemoralnych. Notatka ta, powtarzająca zresztą tylko krążące od wielu tygodni po Lwowie pogłoski, zawierała — jak się okazało — rzeczy najzupełniej z prawdą niezgodne. Całe zajście w zakładzie p. Strzałkowskiej redukuje się do tego, iż profesor Rafałowski, człowiek ogromnie nerwowy, a przytem maniak-homeopata, doradził kilku uczenicom używanie proszków „feratrum album“, na wzmocnienie pamięci. Na pierwszą wiadomość o tem p. Strzałkowska w porozumieniu z dyrektorem swego zakładu p. Klemensiewiczem usunęła prof. Rafałowskiego.

Stało się to jeszcze z końcem stycznia. W jaki sposób fakt ten urósł w przeciągu kilku tygodni do potwornych historyj o uwiedzeniu, macierzyństwie itp. pozostanie, zdaje się, na zawsze tajemnicą plotkarzy i plotkarek lwowskich.



Aparatem „Nowości Illustr.“ fot. W. Lis.

Raj dla smakoszów: Urządzona w ubiegłą niedzielę w pałacu Spiskim w Krakowie, staraniem gremium kucharzy, wystawa okazów sztuki kulinarnej.



W „Szkole ziemi mazowieckiej“: Uczniowie przy nauce modelowania w szkole Kaz. Kujawskiego w Warszawie (w głębi nauczyciel Czesław Makowski, znany artysta rzeźbiarz). Fot. dla „Nowości Ill.“ Nemo w Warszawie.

Nie mniej jednak zakładowi pny Strzałkowskiej, zakładowi istniejącemu od lat przeszło dziesięciu we Lwowie i cieszącemu się tam jaknajlepszą opinią, jego zasłużonej kierowniczce, gronu nauczycielskiemu oraz uczenicom stała się wielka, bardzo wielka krzywda. Dotknęła ona również katechetę gimnazyum trzeciego ks. dr. Gerstmana, — on bowiem był owym „katechetą ks. dr. G.“, o którym wspominała notatka „Monitora“ — gdy tymczasem ks. Gerstman ani obecnie ani nigdy dawniej nie był katechetą w zakładzie pny Strzałkowskiej. Lekkomyślnie rzucone na zakład pny Strzałkowskiej oszczerstwo wywołało powszechne oburzenie. Należy bowiem zważyć, że zakład ten jest dla bardzo wielu panienek deską ratunku wobec tego, że do seminaryum rządowego tylko kilkadziesiąt uczenic może się dostać.

Pierwsi Polacy w rosyjskiej Radzie państwa.

Jak wiadomo, Rada państwa rosyjska, na wzór Izby wyższej austryackiej składać się ma w połowie z mianowanych przez cesarza członków, w połowie zaś z wybranych przez delegatów sfer kupieckich i przemysłowych wszystkich główniejszych miast państwa, a osobno ze sfer ziemiańśtwa.

Na odbytym właśnie takim wyborczym zjeździe delegatów kupiecko przemysłowych w Petersburgu wybrani zostali pośród innych trzej Polacy na członków Rady państwa; są to: Poklewski-Koziełł z Ekaterynburga, Glezmer z Petersburga i Stanisław Rotwand z Warszawy, którego podobiznę zamieszczamy.

Osobistość to istotnie niepospolicie wybitna, powszechnie znana, zasłużona, zażywa też wielkiego szacunku. Stanisław Rotwand urodzony w r. 183· w Łodzi, tam pobierał nauki początkowe. W r. 1860 rozpoczął praktykę adwokacką w Warszawie, gdzie odtąd już stale zamieszkuje, przerzuciwszy się z biegiem czasu na pole przemysłu. W tym też kierunku, jakoteż społecznym, rozwinął wielką a owocną działalność, przedewszystkiem jako założyciel średniej szkoły technicznej swego imienia, która długo zastępowała politechnikę. *Bejot*

Raj dla smakoszów.

Na dwa tygodnie przed świętami, bo w ubiegłą niedzielę jeszcze, przypomnieli się publiczności krakowskiej najważniejsi potentaci świąteczni. pp. kucharze, którzy w salach pałacu Spiskiego w Rynku urządzili wspaniałą w swoim rodzaju wystawę arcydzieł sztuki kulinarnej. Czego tam nie było?! Na siedmiu długich stołach setki smokołyków, na których widok aż ślinka szła do gardła zwiedzającym wystawę smakoszom. Więc były: paszteciki, ciasta, torty, baby polskie, wspaniały sernik, różne galarety, kremy, marmolady, ryby, łososie, homary. Najlepszym dowodem, że wystawa ta, trwająca bardzo krótko, bo zaledwie kilka godzin, była pożądaną i nie chybiła celu, jest fakt, że od pierwszej chwili, od chwili otwarcia, wszystkie sale zapełniły się publicznością. Ponieważ zaś wystawa połączona była z loteryą fantową, każdy prawie zwiedzający próbował szczęścia i kupował losy, tak, że w kilka godzin od otwarcia wszystkie losy były już rozkupione. Ogólna wartość fantów wynosiła przeszło 6.000 koron.



Masowe aresztowanie 84 osób: Siedziba warszawskiego Komitetu Pomocy, którego członków uwięziono przed tygodniem (ul. Jasna l. 7); delegaci komitetu rozchodzą się do swoich okręgów. (Fot. dla „Now. Ill.“ Raczyński).



Masowe aresztowanie 84 osób: Klientela warsz. Komitetu Pomocy: dzieci przysłane po żywność. (Fot. Nemo).

W „szkole ziemi mazowieckiej“.

Pierwszy ten przykład, godzien naśladowania, zapoczątkował artysta-rzeźbiarz Czesław Makowski, widoczny jako nauczyciel wśród uczniów klasy w „Szkole ziemi mazowieckiej w Warszawie“, tak jak to przedstawia załączona illustracya. Projekt przyjął i wprowadził w życie przełożony szkoły, przyrodnik p. Kazimierz Kujawski. Uczniowie z wielkiem zamiłowaniem oddają się 2 razy tygodniowo nauce modelowania z materyału nie schnącej gliny zarobionej flasceliną. Zapewnia to korzyści nauce rysunków, gdyż obok poczucia piękna, estetyki, uczy dziecko patrzeć, rozumieć, co to jest forma, bryła, co to są jej wymiary wysokości, szerokości, grubości, jakim one ulegają zmianom przy zmianie pozycyi, wreszcie przygotowuje do nauki geometryi. To też uczniowie rozpoczynają od lepienia ciał geometrycznych, sześcianu, piramid, słupa itp., poczem przechodzą do pierwocin sztuki stosowanej i zapoznają się ze stylami. Przykład ten już podziałał, gdyż projektują naukę tę wprowadzić w innych szkołach polskich w Warszawie. *B-t.*

Masowe aresztowanie 84 osób.

Do biur warsz. Komitetu Pomocy, położonych w domu pod Nrem 7 przy ul. Jasnej, nawiedzanych nieustannie przez tysiące ubogich, pozbawionych pracy od chwili strejków i rozruchów, wtargnęła nagle zeszłej środy o godz. 7 wieczorem policya wraz z wojskiem i zaaresztowała wszystkie znajdujące się tam osoby w liczbie 84, w czem byli opiekunowie i delegaci komitetu.

O godz. 4 ej w nocy rozpoczęto uwięzionych wzywać po kolei do śledztwa, poczem ich wypuszczano. U niektórych, bardziej podejrzanych zrobiono rewizye po domach. U jednego z głównych opiekunów p. Mączki znaleziono rewolwer, co było powodem dłuższego zatrzymania go do dnia następnego. Dłużej jeszcze bo do następnego wieczora trzymano kilkunastu interesentów, biedaków, którzy po wsparcie przyszli byli do komitetu.

Cała ta nagła akcya ze strony policyi pochodziła na skutek anonimowej denuncyacyi do władz, jakoby „Komitet Pomocy“ wspierał rewolucyonistów, co okazało się z gruntu fałszywem.



Masowe aresztowanie 84 osób: Warsz. Komitet pomocy; grupa 21 osób, które należały do 84 aresztowanych.



Nowy zamach na dziecko: 9-letnia Agata Wszołkówna z Ludwinowa, bohaterka zagadkowego zdarzenia na Dębnikach. Własne zdjęcie fotograficzne.

Komitet rozdaje ubogim żywność w naturze, zasiłki pieniężne, użycza bezpłatnie pomocy lekarskiej i lekarstw, wykupywał zastawione po lombardach rzeczy codziennego użytku; jakkolwiek na akcyę tę wydał dotychczas do 100 000 rb., pomoc ta jest kroplą w morzu nędzy warszawskiej. A wspiera do 20 000 rodzin, wydając na nie tygodniowo 7—8000 rb., teraz już tylko do 4000 rb.

Na drugi dzień po wypuszczeniu aresztowanych z więzienia zawrzały na nowo w biurach warsz. komitetu pomocy ruch i życie. *Bejot.*



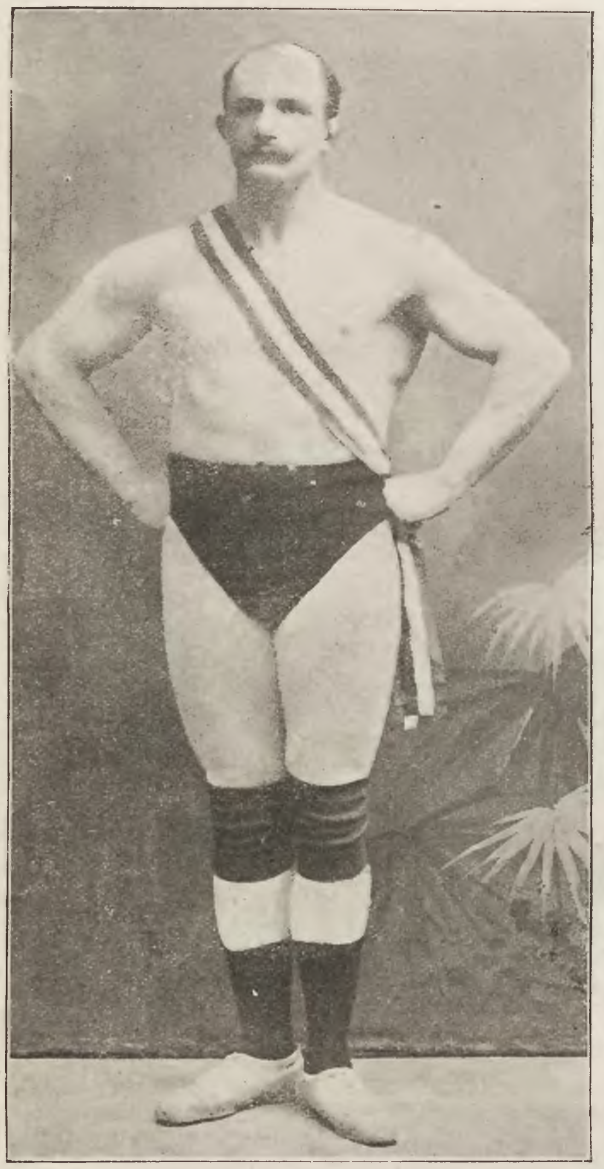
Masowe aresztowanie 84 osób: Sala biurowa przy codziennej pracy w siedzibie warsz. Komitetu pomocy.



Nasze przyszłe Sokolice: Popis uczenic „Sokoła“ krakowskiego dnia 1 bm.; jedna z figur „reju“. (Aparatem „Nowości Illustr.“ fot. W. Lis).

Jeszcze atleci w Warszawie.

Dalsza serya portretów najwybitniejszych siłaczy, występujących w zapasach konkursowych w cyrku Ciniselłego.



Sandorffy.

Nasze przyszłe Sokolice.

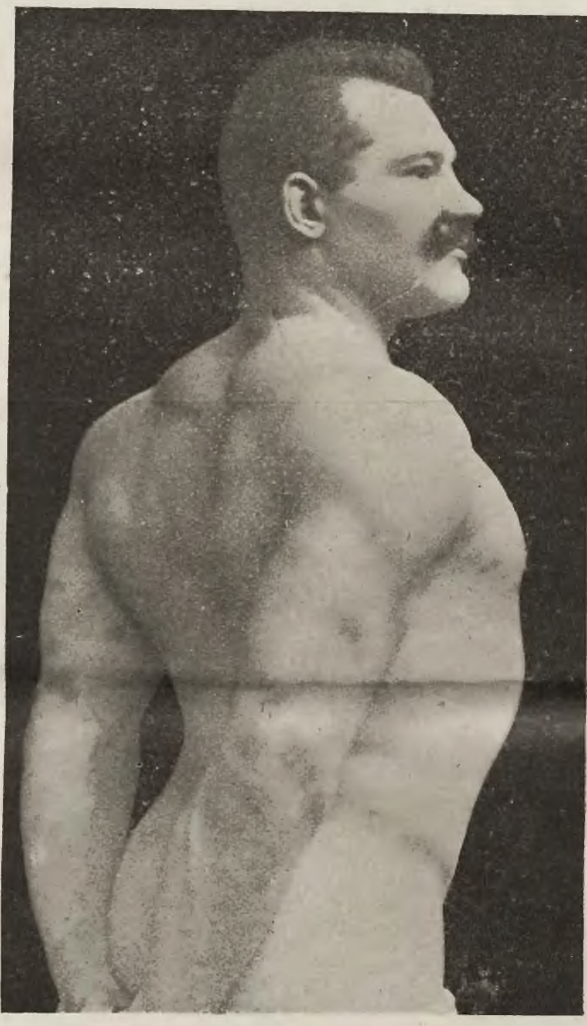
W ostatnich czasach zaprowadził zarząd Sokoła krakowskiego ćwiczenia dla pań, których liczba jest już dzisiai wcale poważna. Ale nietylko panie należą do dzielnych drużyn sokolich. Są obok nich małe dziewczątka, dopiero się rozwijające, jak to widać na naszej fotografii, które w Sokole hartują ciało, a temsamem, stosownie do przysłowia — i ducha. Dzisiaj zwłaszcza, w czasach ogólnego skarłowacenia młodzieży, widok tych dziewczątek, ubranych w skromne niebieskie sukienki, przepasanych szarym paskiem gimnastycznym, ćwiczących w sali Sokoła, jest wprost rozkoszny. Na fotografii widać oddział przyszłych naszych Sokolic, w jednej z figur reju, który na niedzielnym popisie gimnastycznym wywołał wśród licznie zgromadzonej publiczności niebywały aplauz i huragany oklasków. Bo też serce się raduje na widok tych przyszłych matek i żon, z których zarumienionych lic tryska zdrowie, krzepkość ciała, giętkość ducha, w których oczach jaśnieją ognie mocy i zdolności do stawiania czoła niebezpieczeństwom, tej mocy, której właśnie dzisiejszemu pokoleniu tak brakuje. Znać, iż dziewczątka wiedzą, że najcenniejszym darem jest zdrowie, że zdrowie tylko ćwiczeniem ciała się wzmacnia.



Kryłow.

Nowy zamach na dziecko.

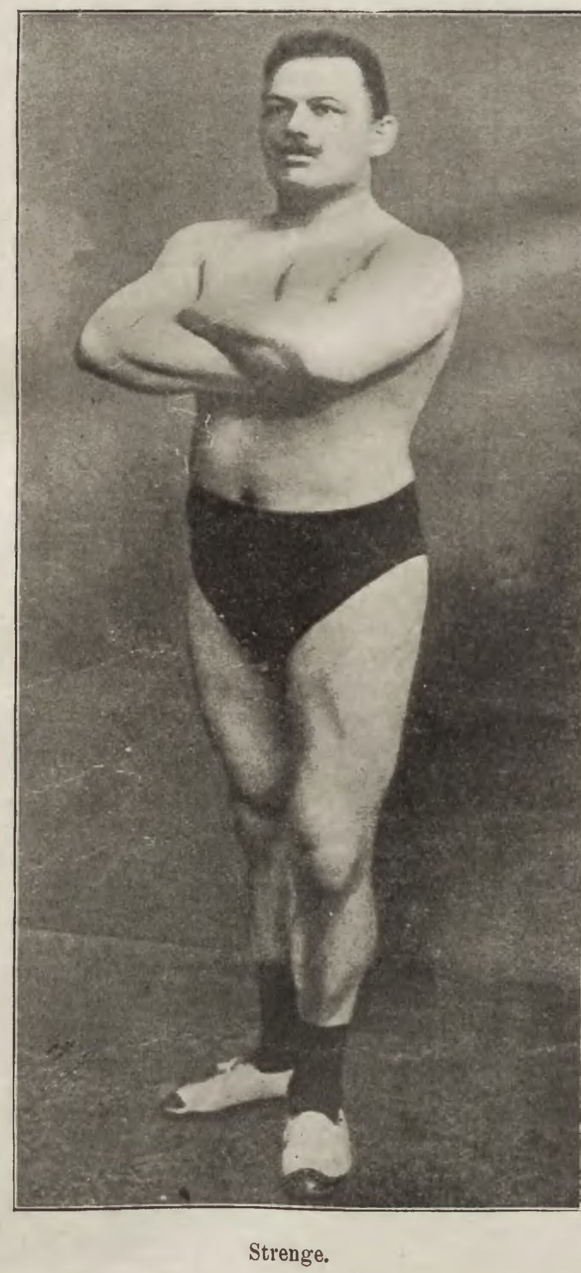
Jeszcze nie przebrzmiały echa potwornej zbrodni, popełnionej na polach Ludwinowa pod Krakowem na dziewięcioletniej dziewczynce, Kolasównej, jeszcze nie udało się policyi wpaść na trop mordercy, a już rozeszła się w niedzielę po Krakowie wieść o nowym zamachu na małoletnią dziewczynę, również w Ludwinowie. Niejaka Agata Wszołkówna, córka czeladnika piekarskiego, (w Ludwinowie pod liczbą 73), wróciwszy w piątek wieczorem z Dębnik, dokąd ją ojciec posłał po rum, opowiadała, że niedaleko toru kolejowego napadł na nią jakiś młody mężczyzna, namawiał ją, aby się napiła wódki, a gdy pić nie chciala, przemocą wlał jej do gardła znaczną dawkę, następnie odurzoną powalił na ziemię, wołając, że ją „poderznie", jeżeli będzie krzyczeć. Co się dalej stało, Wszołkówna nie pamięta, gdyż pod wpływem alkoholu straciła przytomność. Czuła tylko ból, który ją wytrzeźwił tak, że mogła wrócić do domu. Opowiadanie to zaniepokoiło całą ludność okoliczną. Władze wszczęły śledztwo. I oto pokazało się, że opowiadanie Wszołkównej jest bardzo niejasne, i że się w wielu punktach nie zgadza. Ponadto komisya lekarska oświadczyła, że nie znać nawet usiłowań zgwałcenia. Miejsce rzekomego napadu jest pełne kamieni i kawałków szkła. tak że, gdyby napad odbył się tak, jak podała Wszołkówna, to dziewczę musiałoby mieć sińce i ślady potłuczeń na plecach, a tymczasem niema ich nawet śladu. Wszołkówna, której fotografię, zdjętą przed domem, gdzie mieszka, podajemy, jest zupełnie zdrowa. Liczy lat 9½. Niska, trochę przygarbiona, o wyrazie twarzy złym i obłąkanych oczach, robi niekorzystne wrażenie. Zdaje się, że opowiadanie jej jest bajką, zrodzoną pod wpływem suggestyi. z powodu opowiadań o zamordowaniu Kolasównej.



Bau.



Michajłowicz.



Strenge.

Odpowiedzi Redakcyi:

Panu Leonardowi T. w Łodzi: Wampir, to gatunek nietoperzy, żywiących się głównie owadami i owocami, a w braku tychże wysysających krew zwierząt ssących i ptaków, czasem nawet ludzi śpiących. Wampir w podaniach prostego ludu, to rodzaj upiora, wysysającego krew ludzi żywych. W przenośni zaś wyrazem tym nazywa się lichwiarza lub człowieka, wyzuwającego innych z mienia, jakgdyby wypijającego ich krew.

Bracia Czerniawscy.

Od niedługiego czasu zwrócił na siebie uwagę muzycznych sfer Niemiec i Rosyi, mały ensemblik produkujący się w koncertach urządzanych przeważnie na cele dobroczynne. Na zespół ten składają się trzej malcy, grający z zapałem, muzykalnością i przeczuciem piękności muzycznych, zawartych w wykonywanych przez się utworach Mamy tu na myśli trzech braci Czerniawskich, których popisy zyskały sobie ogólne uznanie tam, gdzie tylko mieli sposobność popisywać się swą sztuką. Najstarszego z nich Leona uważa referent muzyczny pisma „Nordirlandische Zeitung“ za wirtuoza daleko już posuniętego w swej sztuce i opanowaniu instrumentu i uważa go za dobrego skrzypka, którego produkcyj słucha się z prawdziwem zadowoleniem estetycznem. Młodsi braciszkowie małego wirtuoza ośmioletni wiolonczellista Oleś Czerniawski, tudzież dziesięcioletni pianista Jan, dostrajają się do poziomu gry najstarszego brata, starając się wspólnemi dziecięcemi siłami stworzyć dobry ensambl.

Mamy przed sobą całą księgę referatów z różnych pism zagranicznych, wyrażających się o produkcyach małego tria z wielkiem i pełnem zachęty uznaniem, nazywając ich występy tem bardziej ożywione i słyszenia godne, że młodzi artyści popisują się każdy z osobna na swych instrumentach, a także tworzą i doskonale zgrane trio, w którego opracowaniu i ogólnem ujęciu wykonawczej strony czuć rękę wytrawnego pedagoga.

Młodocianych artystów posłyszy krakowska publiczność niebawem i będzie miała sposobność ocenić należycie usiłowania owych „cudownych dziatek“. — *.u.* —



Bracia Czerniawscy.

„Mateczka“.

Powieść współczesna na tle zdarzeń prawdziwych.

Napisał Bronisław Mazowiecki.

1

I. Zagadkowa podróżna.

Było to w roku 1872. Pogodny dzień wrześniowy miał się już blisko ku zachodowi, gdy do pewnej wioski w Prusach Królewskich zajechała bryczka zakurzona i zaraz przed pierwszym przy drodze budynkiem zatrzymała się między innymi wozami, które tu przed karczmą wystawały. Z wnętrza zajazdu głośna buchała wrzawa, było to bowiem po nieszporach w niedzielę.

Kiedy z bryczki wysiadła młoda podróżna i przepadła w alkierzu, różni ludzie otoczyli jej woźnicę, zasypując go — jak to bywa — pytaniami.

— A z daleka to jedziecie?

— Pewnie, że nie z bliska. Aż z Płocka.

— No, to niby z Królestwa... To wasza pani?

— Niby moja... nie moja... służyć ta u niej nie służę...

— Toście chyba ino najęty furman?

— A cóżeście ta myśleli, co to jaka dziedziczka.

— No, nie dziedziczka znowu, ale się wie, że po klasztorach też konie trzymają... a to przecież jakaś zakonnica... więc musi z jakiegoś jechać klasztoru.

— Nijaka zakonnica, ino zwyczajna tercyarka.

— Tercyarka... Aha — odpowiedziano furmanowi, ale snać nikt ze słuchaczy nie wiele wiedział z tego wyjaśnienia. Poczem z kolei woźnica, owsa dając koniom, jął się wśród miejscowych rozpytywać, żali to jeszcze daleko do wsi S... Rozśmiali się na to wszyscy, ponieważ do celu podróży miał furman niespełna pół godziny i niepotrzebnie tedy zajeżdżał jeszcze na postój do karczmy przydrożnej.

— A na folwark jaki jedziecie, czyli do samego dworu?

— Widzi mi się, co do dworu, bo wiem, że do samego dziedzica.

— A pocóż tam jedzie ta wasza panna... Przecież tam nikt pono nie chory i siostry miłosierdzia nie potrza... A może to jaka krewna, nie?

— Nie zdaje mi się, coby krewna być miała, ale też ona i od miłosierdzia nie jest.

— No pewnie, bo tam dziedzic zdrów... jechał tędy niedawno, z wizytą do naszego proboszcza... Wielcy przyjaciele z naszym jegomością... My zresztą sąsiedzi bliscy, to on tu często do naszej wsi przyjeżdża.

I zaczęto obcemu furmanowi opowiadać dużo o panu K... wychwalając go bardzo, jakkolwiek ten i ów przemilczeć nie mógł, iż dziedzic z S... uchodzi za wielkiego dziwaka.

— To pono ma być bardzo bogaty pan.

— Oho, okrutnie bogaty, aliści cóż z tego, kiedy z niego taki dobrodziej dla wszystkich, coby ze siebie zdjął i koszulę, a dał drugiemu... Jak tak dalej pójdzie, to z wielkiego majątku nie wiele mu ta ostanie... rozda wszystko... Kto mu się ino umie podlizać, a powiedzieć, że potrzebuje... to wszystko dostanie od niego, coby nie zechciał... taki już zacny pan... serce okrutecznie poczciwe... A nabożny, w tem już mu chyba żaden drugi dziedzic w okolicy nie dorówna, niczem proboszcz w jego wsi!

Przerwano rozmowę, bo właśnie młoda podróżna z Płocka wyszła z powrotem z zajazdu, nagląc furmana do dalszej drogi, by jeszcze przed zachodem słońca dojechać na miejsce.

Za chwilę bryczka, wieś minąwszy, potoczyła się pośpiesznie po gościńcu i znikła w tumanie kurzu.

Za grupę lip nad sadzawką we wspaniałym parku zapadało złociste słońce, gdy bryczka z Płocka zjawiła się na ogromnym dziedzińcu dworskim i wśród przeraźliwego ujadania psów, okrążała powoli kolisty trawnik ze studnią pośrodku.

Przed staroświeckim gankiem okazałego domu wstrzymał furman konie i obrócił się na koźle w stronę siedzącej na bryczce kobiety, która jednak wcale nie myślała wysiadać i wyglądała, jak gdyby jeszcze nie zauważyła, iż stanęli u celu podróży. Czekał furman chwilkę, wreszcie zeskoczył na ziemię.

— Dyć przecie zajechaliśmy na miejsce — zagadnął, opędzając się batem przed psami, których hałaśliwe a przydługie ujadanie wywabiło do okien kilka głów, tu i owdzie wyglądających z ciekawością, kogo tam dał Bóg w gościnę.

I w progach bocznych zabudowań zjawiać się jęła czeladź, próżnująca przy okazyi niedzielnej i strojna odświętnie. Jeden za drugim wysuwał się ku środkowi dziedzińca, gapiąc się coraz ciekawiej.

Niezwyczajna to bowiem była wizyta. Chyba, że po kweście. Strój jednak podróżnej zgoła nieznajomy, a osoba już najdziwniejsza.

Stanęła bryczka i stoi, a gość wysiadać nie myśli.

Przydreptała tedy i klucznica stara na ganek, zawołała od progu gościnnie „Pochwalony“ — ale „Na wieki“ odrzucił jej tylko woźnica. Pani zaś sama na nic ni na nikogo nie zważając, nie przerywała sobie wcale różańca, który odmawiać zaczęła, właśnie dopiero wjeżdżając w dworskie obejście. Sukienka jej prawie klasztorne habity przypominająca, nakazywała klucznicy pewne uszanowanie, więc sama będąc osobą pobożną, jakkolwiek wszystko jej się jakoś dziwnie przedstawiało, nie chciała przeszkadzać gościowi w modlitwie i tylko, głos zniżając, zagadnęła furmana:

— A skądże Bóg prowadzi? Akuratnie pana w domu nie ma, ale nic nie szkodzi... Zapewne po kweście... Zdaleka?

— Nie wiem ta, proszę pani starszej... Przyjechaliśmy z Płocka... Myślę, co do dziedzica tutejszego z jakim interesem — poczem zaraz zwracając się do zatopionej w modlitwie podróżnej, rzekł głośniej: — Pytają, z jakim interesem i do kogo się przyjechało... Niechże pani wysiada — dorzucił nieco już zniecierpliwiony, ale pełen oburzenia gwałtowny ruch głowy modlącej się osoby, którym zabraniała przeszkadzać sobie w dokończeniu różańca, zmusił go do milczenia.

Ruszył ramionami woźnica i zwrócił się do swoich koni, a staruszka, kluczami u pasa dzwoniąca, zabrała się do uspakajania psiej gromady.

Tymczasem cała już służba na dziedziniec wyległa, spoglądając jak na dziwowisko. Z wielkiej bowiem pobożności znała czeladź swego pana i nie mniej pobożnych widywała w jego domu gości nigdy aliści nie natrafiła na tak osobliwy przypadek. To prawda, tym razem gościem była zakonnica, nie wiadomo z jak surowego klasztoru, więc ten i ów, a kucharz w szczególności, zaczął przypominać, a młodszym zwracać uwagę, jako to różna bywa w zakonach reguła... A nuż właśnie godzina różańca przychwyciła podróżną w takiej porze, gdy bryczka przed dwór zajeżdżała — i trudno duchownej osobie zważać na świeckie okoliczności...

Wtem skończywszy pacierze, wysiadła z bryczki przed ganek średniego wzrostu kobieta, której kształty ginęły w fałdach do szarego habita podobnej sukni, ogromnym różańcem przepasanej. Wydawała się młoda jeszcze, jakkolwiek bladej twarzy nie można było od razu przypatrzeć się dokładnie. Tyle tylko z miejsca zauważyła stara klucznica, że nieznajoma musi źle widzieć na jedno oko.

Ledwie, zapraszając gościa do środka, oświadczyła staruszka, że dziedzic wyjechał z wizytą, gdy na końcu dziedzińca zaturkotało.

— Ot właśnie wraca pan Edward.

Jednocześnie psy się zerwały z pod ganku i pognały na spotkanie powozu. Dziedzic jednak nie zajechał przed sam dwór, ale zaraz u wjazdu na dziedziniec wysiadł, powóz odprawił ku stajniom w bocznych zabudowaniach, a sam pieszo, witając się z psami, zmierzał powoli do domu, ze zdziwieniem przypatrując się już zdaleka jakiejś nieznajomej mu bryczce, stojącej przed gankiem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożyła A. W.

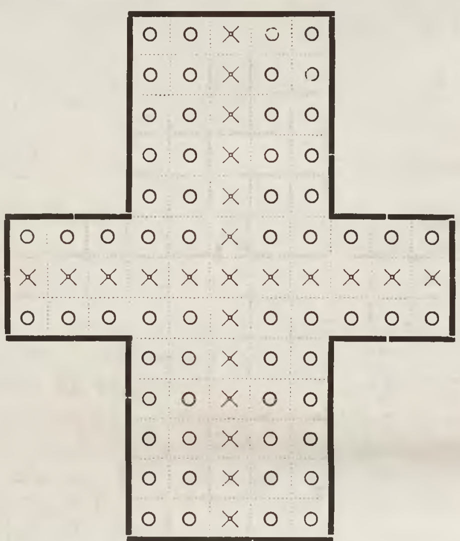
Kwadraty i kropki zastąpić literami w ten sposób, aby litery początkowe, czytane z góry na dół, utworzyły tytuł i imię najnowszej z monarchiń europejskich, a końcowe, również z góry na dół czytane, kraj, przez nią zamieszkany.



Znaczenie wyrazów: 1. Nóż myśliwski. 2. Jeden ze skorupiaków, w naszych wodach dosyć pospolity. 3. Powieściopisarka, autorka „Nizin“. 4. Roślina przędzalna. 5. Gatunek zwierząt, do którego należą muchy, pszczoły itd. 6. Kraj w Austro-Węgrzech. 7. Mąż biblijny, brat Mojżesza. 8. Matka jednego z wielkich świętych Kościoła katolickiego. 9. Słynny nowelista rosyjski. 10. Inaczej grecko-katolicy. 11. Poetka polska, autorka poematu: „Sobieski pod Wiedniem“.

Zadanie krzyżowe.

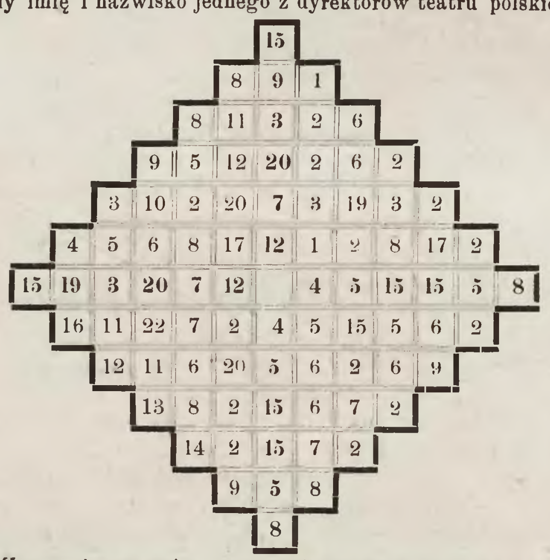
Kółka i gwiazdki zastąpić literami w ten sposób, aby gwiazdki w kierunku pionowym i poziomym utworzyły pierwszy wiersz znanej pieśni wielkanocnej.



Znaczenie wyrazów: 1. Główne miasto w gubernii estońskiej we Finlandyi. 2. Inaczej płynąca woda. 3. Delegat pewnej części ludności do Sejmu lub Rady państwa. 4. Miasto na Zmudzi, słynne prześladowaniem Unitów. 5. Największa rzeka w Rosyi. 6. Inaczej błędne przedstawienia, omamy zmysłowe, powstające bez żadnych zewnętrznych przyczyn, zdarzające się bardzo często w stanach gorączkowych i w chorobach umysłowych. 7. Rzeczownik i czasownik, stanowiące drugą część wiersza wspomnianej pieśni wielkanocne. 8. Dwa imiona żeńskie, u nas często się spotykające. 9. Owad, mieszkający w okolicach bagnistych i nad wodami, dokuczający kłuciem swoim ludziom i zwierzętom. 10. Broń, właściwa niektórym owadom i wężom. 11. Symbol i narzędzie chłosty. 12 Drzewo owocowe, w naszych sadach pospolite. 13. Imię żeńskie zdrobniałe.

Arytmogryf.

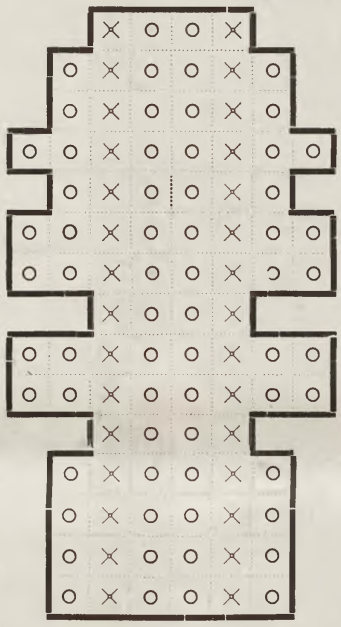
W miejsce liczb wstawić litery w ten sposób, aby litery środkowe, w pionowym i poziomym kierunku czytane, utworzyły imię i nazwisko jednego z dyrektorów teatru polskiego.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Napój gorący, używany często do przyprawy herbaty. 3. Rzeka we Francyi, wypływająca ze Szwajcaryi. 4. Rzeka, nad którą leży Paryż. 5. Pogardliwa nazwa koncertantów gorszego gatunku. 6. Imię męskie i żeńskie. 7. Imię i nazwisko dyrektora jednego z polskich teatrów. 8. Dwa imiona żeńskie. 9. To, czem się ludzie krępują w życiu towarzyskiem. 10. Zakład, w którym się pierze bieliznę. 11. Naczynie w każdej pralni niezbędne. 12. Przetwór mleczny. 13 Spółgłoska.

Kryptogryf.

Kółka i gwiazdki zastąpić literami w ten sposób, aby gwiazdki, czytane z góry na dół, utworzyły w pierwszym rzędzie imię i nazwisko znakomitej powieściopisarki polskiej, obchodzącej w tym roku 40-letni jubileusz pracy literackiej, a w drugim rzędzie tytuły dwóch jej utworów.



Znaczenie wyrazów: 1. Słynny bajkopisarz grecki. 2. Bogini czczona u pogan arabskich. 3. Utwory do śpiewu. 4. Słynny pisarz ludowy niemiecki. 5. Inaczej błękity. 6. Inaczej ludzie prości, nieokrzesani. 7. Określenie surowego płótna. 8. Część roku. 9. Człowiek, który się lubi procesować. 10. Sekta żydowska, przestrzegająca ściśle rytuału. 11. Miasto w Numidyi, pod którem Scipio pobił Hannibala. 12. Inaczej omasta. 13. Zwierzęta, hodowane w każdym domu na wsi. 14. Inaczej zwierzę. 15. Stary wajdelota z „Konrada Wallenroda“ Mickiewicza.

Dla ułatwienia rozwiązania podajemy obok zgłoski, z których powyższe wyrazy utworzyć należy: a. ban, bny, cy, dzi, e, ger, gu, hal, has, ko, kra. la. lat. li, ma, ma. niacz, o, pie, pie, pro, ro, ry, sa. sta, sy, śni, ty, za, zeg, zi, zgrze, zop, zu, zwierz.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya jako nagrodę **wspaniały tort orzechowy** z cukierni Lwowskiej J. Michalika w Krakowie.

Rozwiązanie zagadek z Nru 12.

Szarada.

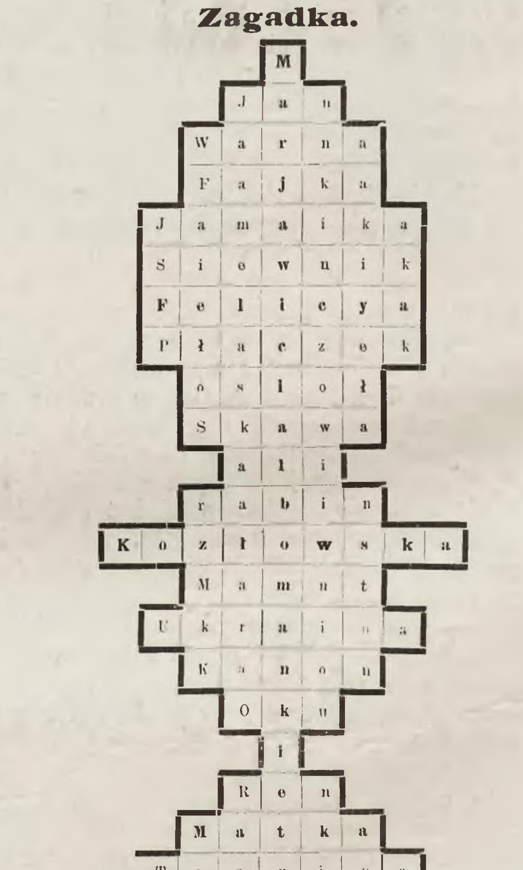
Wołodyjowski.

Logogryf.

Romual**d**, **Z**apolsk**a**, **E**zo**p**, **W**in**o**, **U**nika**t**, **S**ofokle**s**, **K**apucyn**i**, **I**sch**l**.

Rzewuski — Listopad.

Zagadka.



Marjawici albo mankietnicy. — Felicya Kozłowska matka... Antychrysta.

Kryptogryf.

Lucyan Rydel — Betleem Polskie.

Arytmogryf.

Bartosz Głowacki.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: A. Szpila Olesko, J. Biederman Chodorów, J. Robak Kraków, I. Pompianka Kraków, J. Aleksandrowicz Kraków, J. Sulkowski Kraków, B. Ramułtowa Jeżów, St. Łaszkiewicz Dębica, J. Czechowicz Mikołajów Stanisław Spunda Skała, K. Chodkiewicz Żbydniów J. Ostrowska Poręba Spytkowska, J. Bojuk Bełz, Siła Nowiccy Sokal, St. Pileski Halicz, M. Starzewska Nisko, J. Rodakowska Kulików, J. Zehnwirth Klimkówka, L. Seimówna Kraków, J. Lipińska Okno, K. Bobek Kraków, M. Oberska Grzegórzki, Z. Szymczakowska Kraków, J. Kulczyńska Kraków, M. Weimerowa Nowy Sącz, J. Jaroszkówna Nowy Sącz, N. Auerówna Podgórze, O. Piotrowska Kraków, Z. Kamyk Kraków, K. Jaroszek Kraków, Z. Illukiewiczówna Piwniczna, R. Orłowski Kraków, A. Listowska Płuhowczyk, K. Fuchs Peczeniżyn, J. Cuzek Kraków, Wł Karatnicki Worochta, ks. A. Majewicz Rzepiennik strzyżewski, K. Ludwig Borysław, M. Niebieszczański Halicz, A. Miłkowski Bełz, J. Ciszyński Rzeszów, F. Jeleński Nowy Targ, Fr. Piotrowicz Ciężkowice, K. Jasiński Sambor, Popiel Buczacz, C. Szczepański Monasterzyska, F. Kulesza Kraków, Stefcia Halewska Wybranówka, Czytelnia Tow. Szkoły Lud Wybranówka, Fr. Kalita Gawłuszowice, Z. Glaserówna Sokolniki, Fr. Świstak Dobrzechów, K. Gadomski Tarnów, Z. Ciechanowska Stary Sambor, T. Mendys Tarnobrzeg, Wł Dobrowolski Mościska, M Arbesbauer Lwów, W. Stanula Samocice, J. Wodziczkówna Germakówka, I. Brzuszkiewicz. Chorostków, K. Jurkiewicz Tłumacz, H. Plechawska Stanisławów, Wł. Halkiewicz Czechawa, Z Zinkiewicz Sambor, Z. Ziembowicz Mikołajów, L. Janiec Buczacz. Br. Krzaklewski Zabłotowce, N. Morawscy Dynów, Polsko-Mieszczańska Czytelnia w Kołaczycach, A. Pukalski Audrychów. L. Świeżawska Gładyszów, A. St. Bassara Niwiska, J. Świerczewska Borysław, A. Kwiecińska Woźniczna, Czytelnia Katolicka Nowy Targ, J. Kolbusz Wadowice, B. Klemensiewicz Kraków, M. Rożański Gorlice, Urząd pocztowy Starzawa, Stan. Mika Nowy Sącz, J. Lis Skała, St. Szwabowicz Żurawno, R. Bielewicz Dubiecko, Wł. Kisielewski Stryj. St. Dobrzyniecki Stanisławów, W. Czechowski Tarnów, E. Mroziński Mosty wielkie, G. Gawecki Góra ropczycka, D. Malicki Tarnoruda, J. Bielawski Brzeżany, St. Gajdeczka Sieniawa, Fr. Niepokój Krosno, C. Długosz Zagórz, M. Opolska Czarny Dunajec, K. Weinarówna Przemyśl, Fr Zacharski Kraków, M. Gerstman Dobrostany, S. Samueli Limanowa, S. Samelówna Limanowa, Fr. Milk Żyrardów. Kuszpeciński Kraków, A. Surowiecki Kraków, A. Mussil Lwów, W. Wąsikiewicz Wiśnicz, Al. Bo soń Bóbrka. W. Remiszewski Załawie. M. Szulcowa Kraków. Tow. „Zgoda“ Krosno, J. Zaucha Kocmyrzów, J. Reczyński Radymno, Drzymalik Bobrówka, L. Maruszczak Jezierzany, A. Batko Lwów. L. Fortuna Kęty, J. Ramoszyńska Borysław, Bl Pieterkiewiczowa Czerniowce, Wł. Nowiccy Wiśnicz, H. Ulrych Malin, H. Leligdowicz Fraga, L. Fiałkiewiczowie Sądowa Wisznia. Br. Jakubowska Bochnia, Cellerinowie Busk, ks. L. Czapieński Radłów, Fr. Oblas Lwów, L. Zborowski Lwów. A Krokoszyński Lwów, W. J. Czaczka Rzeszów, H. Zielińska Manajów, M. Bosowska Bistoszowa. M. Cetera Dubiecko, J. Badura Rożdzień, St. Rylski Piła ad Morszyn, Myśliński Warszawa, H. Karatnicka Nadwórna, Br. Weismanówna, ks. M. Sztyrak Złoczów, A. Boratyński Budzanów, ks C. Grzesiak Mogiła, E. Korzelik Szczawnica, F. Misińska Podmojsce. K. Tarkowski Przegorzały, St. Grodeccy Leżajsk. J Czader Starawieś, T. Domain Sanok, L Fonferko Myślenice, ks. S. Suski Brzezie, Fr. Orczykowski Krzeszowice, W. Bandurska Nowy Sącz, M. Pachucki Waksmund, K. Chodkiewicz Zbydniów. Tow. Kasynowe Rozwadów; E. Bogdalska Koropuż. J. Wróbel Tarnów. H. Michalska Tarnów, T. Bandrowski Kraków, L. Rogalski Mikulińce, T. Jüngst Dynów, H. Mokrzycka Turbia, I. Talaga Stale, T. Wasiewiczowa Baranów, Fr. Frischmann Dynów. O. Pettkun Płoki, K. Konieczny Sękowa, W. Żralski Podgórze, ks. M Guzek Jazłowiec, J. Bazylewicz Jaktorów, H Doening Schodnica, B. Gryglewski Stanisławów, St. Augustynowicz Niedzieliska, K. Mattausch Tarnobrzeg, A. Hoffman Jasło, Dr. B Zborowski Przeworsk, Alb. J. Suwald Zarszyn, P. Głębocki Żurawno, E. Nowak Wysoczanka, M. Kozłowska Busk, S. Suchomel Tartarów, M. Zintlowa Brody, T. Tchórzewscy Lwów, K Ferensiewicz Bohorodczany, St. Matwij Bochnia, ks. S. Małaczyński Firlejów, J. M. Kudas Krempna, L. Siekierski Kęty, A. Knapińska Kraków, Kasyno Uhnów, M. Zoelner Rozwadów, Wł. Kamiański Sokal, J. Michalik Liszki, A. Bujniak Lutynia niemiecka Śląsk austr., F. Sebastyan Kamionka Strumiłowa, Tow. „Praca“ Kamionka Strumiłowa, D. Karaczewski Magierów, J. Baczyński Kraków, Z. Brzeziński Łazany, S. Zoelner Rozwadów, ks. M. Burczyk Zarszyn, Drozdowscy Dynów, H. Laurychowa Chodorów, J. Boguniewiczowa Błudniki, E. Świerczyńska Piłatkowce, J. Maniecki Nawojowa, ks. J. Ciszek Jastrząbka Stara, Zarząd szkoły Rzepiennik biskupi, Z. Gross Limanowa, J. Rygiel Zarszyn, Al. Runge Kamionka Strumiłowa, A. Wiśniowski Sulimów, J. Booss Żółtańce, St. Staśko Dębniki, G. Krasuski Winniki. C. Głębocki Kraków, Hr. Skarbek Szkło, Wł. Waligórski Kraków, P. Smaga Śniatyn, A. Kraus Dobromil, M. Gałuszkiewicz Lwów, J. Biegoń Sucha, J. Koterla Niem. Lutynia, P. Świder Borszczów, M. Haszczyc Żurawno, Dr. T. Krudzielski Pilzno, L. Ulrych Ulanów. M. Ostrowska Moszczanica, B. Moszyński Drohobycz, P. Talaga Kamionka Strumiłowa, B. Warowitz Nowy Sącz, M. Cichewski Kraków, Fr. Sikorski Rzepiennik biskupi, J. Chodynówna Warszawa, M. Spunda Tłuste. W. Lipiński Charlottenburg, K. Gajewski Lwów. F. Swaczyński Przemyślany, M. Langer Kraków, J. Haładej Górki, B. Gryglewski Stanisławów, B. Deskur Lwów.

Rozlosowanie nagród:

Nagrody otrzymali przez losowanie:

Pierwszą nagrodę — dwanaście butelek wina węgierskiego — otrzymał **p. Maryan Cichewski w Krakowie.**

Drugą nagrodę — olbrzymią szynkę pragską — otrzymał **Urząd pocztowy w Starzawie.**

Trzecią nagrodę — wspaniały tort orzechowy — otrzymali **pp. Siła Nowiccy w Sokalu.**

Czwartą nagrodę — dużą bombonierkę czekoladek — otrzymał **p. K. Ludwig w Borysławiu.**

Piątą nagrodę — funt prawdziwej rosyjskiej herbaty — otrzymał **p. T Mendys w Tarnobrzegu.**

Szczęśliwi wybrańcy losu zechcą nadesłać na koszta przesyłki wymienionych nagród po 72 halerze. Nagrody zostaną rozesłane w przyszłym tygodniu.